

M I E S I Ę C Z N I K



S T O W A R Z Y S Z E N I E

B I B L I O T E K A R Z Y

P O L S K I C H



W A R S Z A W A

R O K X V — 1963

Poradnik

BIBLIOTEKARZA

2-3

(161—162)

SPIS TREŚCI

CZESŁAW KAŁUŻNY. Sposób na bimbiaczy	33
KLARA SIEKIERYCZ. O służbie audiowizualnej. Tym razem systematycznie	35
A. G. Jak pracować z książką	38
LEOKADIA BRODOWA. Prowadzenie kartoteki czytelników w bibliotece szkolnej	40
LUCJAN BILIŃSKI. Praca bibliotek gromadzkich na Węgrzech	42
 Rozmowy z pisarzami:	
LESŁAW M. BARTELSKI. Spotkanie z Tadeuszem Brezą	43
STANISŁAW WILCZEK. Józef Lompa (1797—1863). W stulecie zgonu	48
ANNA BAŃKOWSKA. Mówią wieki historii dawnej i najnowszej. Doc. Maria Bogucka o problemach redagowania magazynu historycznego	53
 Wśród książek:	
Roczniki literackie: (Rocznik Literacki 1957; Rocznik Literacki 1961 — rec.: Bart.)	57
O kulturze antycznej: (Mały słownik kultury antycznej. Grecja-Rzym — rec. B.	58
Popularyzacja techniki: (HELIODOR CHMIELEWSKI, IGNACY BARAN, STEFAN SKUPIŃSKI — Ilustrowany słownik techniczny dla wszystkich — rec. B.)	59
 Tematyczne zestawienia książek:	
J. Z. BRUDNICKI, W. JANKOWERNY. W pomroce dziejów. Książki o prehistorii naszych ziem	60
IZABELLA NIECZOWA. Nowe książki dla dzieci i młodzieży Przegląd miesięczny	63
Gromadzimy materiały do kartoteki osobowej. Wykorzystanie biografii zbiorowych	66
HALINA ŁOPIŃSKA. Święto Lasu w bibliotece dla dzieci i młodzieży	68
TADEUSZ BIAŁECKI. Kółka introligatorskie w bibliotekach gromadzkich	70
WILHELM KOCHALSKI. Popularyzacja wiedzy technicznej w bibliotekach szkolnych	71
L. S. Biblioteki a towarzystwa regionalne	72
Komunikat	73
ANTONI TREPIŃSKI. Książki i życie	74
Od niedawna na półkach księgarskich	na III i IV s. okładki

Redaguje Kolegium. Redaktor naczelny — ROMANA ŁUKASZEWSKA

Wydawca: Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Konopczyńskiego 5/7 tel. 6-98-47

Konto PKO: I-9-120056. Prenumerata roczna: 36 złotych.

Nakład 12.500 egz. Papier druk. sat. kl. V. 65 gr. 70×100 cm. Objętość 2,75 ark. druk.
ark. wyd. 4,73

Cena zł 6.— Druk ukończono w marcu 1963 r.

Zakład Graficzny Biblioteki Narodowej Warszawa, Okólnik 9. Zam. 15. L-56.

CZESŁAW KAŁUŻNY

SPOSÓB NA BIMBIACZY

„Piszę bardzo zdenerwowana. Jestem bibliotekarką w Dalistowie. Pracuję tu za 800 zł miesięcznie, więc każda złotówka jest mi bardzo potrzebna. Wyłożyłam na delegacje służbowe 419 zł, na które czekam już przeszło dwa miesiące. Dla Wydziału Oświaty i Kultury Prez. Powiatowej Rady Narodowej w Mońkach to pozycja buchalteryjna, a dla mnie połowa pensji. Czy już nie zwrócą mi tych pieniędzy, czy wolno tak postępować z ludźmi?”

W Mońkach, powiatowym mieście, siedzą sobie bimbiacze i chyba jedną jedyną troskę mają — żeby ich nie ruszano. Jak mówi Antoni Słonimski — pilnują swego siedzenia, a resztę mają... w tym siedzeniu. To oni tłumaczą bibliotekarce z Dalistowa, żeby jeszcze poczekała, by przyszła jutro, że brak podpisu lub czegoś innego. Nie im się należą te pieniądze, więc niby dlaczego mają się wysilać. Nawet nie pomyślą, że to od nich samych zależy. Oczywiście napisałem do P.PRN, urzędowo, jak należy i jestem przekonany, że ruszą głową i sprawę załatwią bezwzględnie. Będę jej zresztą pilnował. Już zapisałem w terminarzu: *przypilnować bimbiaczy z Moniek* i w tym momencie pomyślałem, że przecież bimabających na sprawy ludzkie jest więcej. Mońki nie są niestety wyjątkiem! Zbyt często słyszy się powiedzenie — *jakoś tam będzie*. Nie szukajmy zbyt daleko. Właśnie.

W tym samym Białostockiem jest biblioteka w Moskiewicach. Ba, i to jeszcze jaka. Spełnia swoją rolę, a ponadto jest świetlicą, biurom pisania podań (oby nie do bimbiaczy) i poradnią w różnych ludzkich — zawodowych i życiowych sprawach. Nic w tym dziwnego — do powiatu (znaczy się Bielska Podlaskiego) jest ponad 20 km drogi. I to jeszcze jakiej — największemu wrogowi nie życzą nią jeździć. Pewnie dlatego władze powiatowe zbyt często zapominają o ludzkich potrzebach swoich wyborców i podatników. Nie mówię już o pracownikach kulturalno-oświatowych. Powiadają — tak często radzą nad sprawami publicznymi i warunkami dobrego urodzaju w rolnictwie, że czasu im widać nie starcza na zainteresowanie się *dlaczego bibliotekarzom wypłaca się*

pobory miesięczne zależnie od pogody. Niby, że może w maju, może w grudniu — i tak w kółko. Albo, dlaczego gospodarze nie znajdują w bibliotekach potrzebnych im czasopism i książek rolniczych.

Radzi tedy bibliotekarka z Moskiewic jak może i umie, tylko sobie jakoś poradzić nie potrafi. Gromadzka Biblioteka Publiczna gnieździ się w lokaliku lilipucim. Wszystkiego 12 m². Na większy nie chce się zdecydować Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej, bo ojcowie gromady najlepiej wiedzą czego ludziom trzeba, — Że młodzież rżnie w karty i chodzi pijana po wsi? Taka ona już jest — i nic tu się nie robi, zresztą czy warto. — Pewnie, trzeba by ruszyć głową. Trzeba by, ale się nie chce.

Co innego przy okazji Dni Oświaty, Książki i Prasy odczytać referat, że niby im więcej ludzie czytają, tym więcej rozumieją. — Tyle teoria, a praktyka? Właściwie już wszystko powiedziano, chyba, że doda się o świętym gniewie oburzenia Wysokiego Prezydium. Wywołał go pomysł zainstalowania głośnika radiowego w bibliotece. Po zwrot wyłożonych nań 164 zł i 10 gr chodziła Teresa Pacha, tamtejsza dzielna bibliotekarka, kilka razy; aż do skutku. W tym ma już zresztą wprawę. I ona musi wiele razy prosić, nim wypłacą jej prawnie zagwarantowane pobory. Zaprawa w chodzeniu przydaje się jej, — choćby przy dostarczaniu książek do odległych 8 punktów bibliotecznych, zwłaszcza, że niektóre odległe są o 13 km. Pewnie, po cóż jej — rozumują ojcowie gromady — furmanka szarwarkowa?

Czy nie ma sposobu na bimbiaczy? Przecież nie można ze wszystkim udawać się do władz wyższych, i skąd gwarancja, że i tam się nie znajdzie ludzi pilnujących wyłącznie swojego siedzenia. Że właśnie do nich zawędruje ludzka sprawa. Pozostawmy chwilowo rozważania na ten temat, unikniemy w ten sposób listów prostujących, wyjaśniających itp. A skoro już mowa o bibliotekach, choć problem jest ogólniejszy, poprzestańmy na nich.

Czy rzeczywiście bibliotekarki z Dalistowa, Moskiewic i wielu innych miejscowości muszą liczyć wyłącznie na interwencję władz odgórnych? I czy muszą być osamotnione w swej trosce o czytelnictwo, o rozwój kulturalny wsi? O potrzebie zgromadzenia przyjaciół biblioteki, o roli i zadaniach kół przyjaciół książki, o ich doświadczeniach i dorobku już była mowa. To jedna z propozycji, ale nie jedyna droga wyjścia z licznych kłopotów wielu przecież działaczy. *Znacznie ważniejszą jest komisja oświaty, kultury i spraw socjalnych gromadzkiej rady narodowej.* Przecież prezydium rad gromadzkich są organami wykonawczymi rady narodowej. I jeśli organ ten nie otacza placówek kulturalnych troskliwą opieką, jeśli spycha sprawy kultury na ostatnie miejsca, to powinien się spotkać z ostrą odprawą sesji, z wnioskami komisji.

Wiem — niejeden doświadczony już autorytatywnie machnie ręką, a w najlepszym razie powie — przecież za kulturę jeszcze nikogo nie ukarano. Tym powiedzeniem rozgrzesza się przeróżnych bimbiaczy. A przecież właśnie co odwołano na sesji GRN w Radłowie (powiat brzeski) przewodniczącego Komisji Oświaty i Kultury za nieróbstwo i wybrano aktywnego działacza kulturalnego. Wystarczy pojechać do innych województw, by przekonać się, że nie tylko w Krakowskim walczy się z tymi co „jakoś to będzie” uczynili swoją życiową dewizą.

I tu właśnie największy szkopuł: *w komisjach oświaty i kultury rad gromadzkich brak bibliotekarzy.* Mimo, że ich aktywność społeczna i kulturalna w środowisku jest znana i wysoko ceniona przez społeczeństwo. Badałem ostatnio ponad setkę komisji w pięciu województwach. Ale

tylko 3 komtjom (słownie: trzem) przewodniczą bibliotekarze i to wyłącznie w woj. wrocławskim. We Wrocławskim też znalazłem najwięcej bibliotekarzy wśród członków komisji — wszystkiego aż ... 8 osób. Łatwo się domyśleć ilu jest ich w pozostałych województwach. Radzi się tedy w radach o bibliotekach i czytelnictwie, o bibliotekarzach, ale bez nich. Do ustawowych bowiem zadań komisji należy opracowywanie planu rozwoju kulturalnego gromady i czuwanie nad realizacją tych planów. A także analiza budżetu, kadr i warunków ich pracy, oraz działalności placówek kulturalno-oświatowych. I dodajmy — organizowanie społecznej aktywności w tworzeniu nowych placówek i wyposażenia istniejących.

Stąd prosty wniosek — w komisjach muszą się znaleźć bibliotekarze. Ustawa o radach narodowych przewiduje powoływanie członków komisji również spoza rady. Właśnie spośród specjalistów i działaczy kulturalnych. *Nie trzeba więc czekać do następnych wyborów.* Zwłaszcza, że możliwości są duże, bo rzadko która gromada w pełni wykorzystuje uprawnienia ustawy. O powołanie bibliotekarza na członka komisji oświaty, kultury i spraw socjalnych rad gromadzkich winni zabiegać *przede wszystkim sami bibliotekarze.* Zwłaszcza posłowie, radni rad wojewódzkich i powiatowych wiele mogą dopomóc swoim kolegom pracującym na wsi, a więc na najtrudniejszych odcinkach. Dalej radni — aktywni czytelnicy i przyjaciele bibliotek, no i oczywiście zwierchność, nie wyłączając władz powiatowych.

Rzecz jasna, że aktywna praca bibliotekarzy w komisjach oświaty, kultury i spraw socjalnych rad gromadzkich uszczupli im i tak niewielki czas wolny. Ale też pozwoli na pracę skuteczniejszą, pomniejszy bezpłodne nieraz szamotanie, a może je nawet całkowicie usunie. I co najważniejsze stwarza perspektywę, że sprawy ludzkie nie będą załatwiane przez bimbiaczy. I może inne również nie, przynajmniej w gromadzie. Oby!

KLARA SIEKIERYCZ

O SŁUŻBIE AUDIOWIZUALNEJ

Tym razem systematycznie

Od czasu, kiedy tematyka działalności audiowizualnej pojawiła się po raz pierwszy na łamach prasy bibliotekarskiej, oraz na bibliotecznych seminariach upłynęło już kilka lat. W międzyczasie biblioteki, borykając się z trudnościami finansowymi stworzyły lub rozbudowały swoje zbiory audiowizualne, a pracownicy tych bibliotek nabrali nieco doświadczenia w zakresie prowadzenia audiowizualnej służby bibliotecznej. Wydaje się, że problem audiowizualnej służby bibliotecznej dojrzał już na tyle, że powinna ona zostać objęta systematycznym instruktażem działów i oddziałów instrukcyjno-metodycznych bibliotek wojewódzkich i powiatowych, w porozumieniu z którymi poszczególne biblioteki będą tworzyły i realizowały roczne, kwartalne i miesięczne programy działalności audiowizualnej, na równi z wypożyczaniem książek czy spotkaniami literackimi. Wydaje się też, że rzeczą pożyteczną będzie próba systematycznego informowania, co nowego ukazuje się w dziale produkcji materiałów audiowizualnych. Warunkiem skutecznego działania jest znajomość materiałów, jakie w tym działaniu mogą być użyte. W zakresie

materiałów audiowizualnych liczyć możemy na razie na informację cząstkową w odniesieniu do poszczególnych rodzajów materiałów, dostarczaną w dodatku nie zawsze systematycznie.

W cyklu rozpoczętym niniejszym artykułem chciałabym dostarczyć kolegom, którzy pragną realizować w swych placówkach program działalności audiowizualnej:

1) informacji, dokąd sięgać po wiadomości o nowościach wydawniczych w dziedzinie materiałów audiowizualnych oraz gdzie je nabywać lub wypożyczać;

2) adnotowanych przeglądów wybranych nowości w dziedzinie produkcji materiałów audiowizualnych;

3) przykładów metodycznych rozwiązań w łączeniu oddziaływania poprzez książkę, czasopismo, film, płytę, przezrocze.

Miejmy nadzieję, że te informacje i wskazówki pomogą kolegom w doborze i wykorzystaniu materiałów audiowizualnych. Jednocześnie prosba, aby koledzy zechcieli nadsyłać do Redakcji pisma (adres Redakcji znajduje się na okładce każdego numeru) własne postulaty na temat, jakie inne problemy napotykanne w pracy nad rozwojem audiowizualnej służby bibliotecznej wymagałyby omówienia.

Co — gdzie

Audiowizualna służba biblioteczna polega na gromadzeniu i udostępnianiu w bibliotekach materiałów stanowiących zapis dźwięku, obrazu lub obu tych postaci łącznie. Będą to więc płyty, taśmy magnetofonowe, mikrofilmy, przezrocza, filmy. Wprowadzeniu w ten świat materiałów audiowizualnych oraz teoretycznym podstawom audiowizualnej służby bibliotecznej poświęcona jest publikacja Instytutu Książki i Czytelnictwa:

1) SIEKIERYCZ K.: **Audiowizualna służba biblioteczna.** — W-wa 1961 Biblioteka Narodowa 8^o s. 72.

Biblioteki, którym dotychczas nie udało się uzyskać tej publikacji mogą zapatrzeć się w książeczkę w Dziale Wydawnictw Biblioteki Narodowej, Warszawa, Okólnik 9.

Materiały audiowizualne wymagają przy użytkowaniu korzystania z odpowiedniej aparatury po to, by można je było odtworzyć w formie dostępnej dla ludzkiego słuchu i wzroku. Są to gramofony, magnetofony, czytniki, rzutniki i projektor filmowy. Sprawie technicznego przygotowania bibliotekarza do obsługi tych aparatów poświęcone są liczne artykuły K. Chudka, publikowane w ostatnich latach na łamach „Poradnika”. Ponadto każdy nabywany przez nas gramofon, magnetofon, rzutnik i projektor posiada opracowaną przez zakład, w którym został wyprodukowany, instrukcję, którą zawsze przed uruchomieniem aparatu należy starannie przestudiować, by nie popełnić błędu, który może doprowadzić do popsucia aparatu. Kolegom, którzy chcieliby również zapoznać się z budową i techniką użytkowania innych typów skomplikowanych aparatów, jakimi są magnetofon i projektor filmowy, polecamy:

2) GIRULSKI R., RÓŻYCKI J.: **Magnetofon taśmowy.** Wyd. 3. — W-wa 1959 Państw. Wyd. Techn. 8^o s. 147;

3) STANEK H.: **Projekcja wąskotaśmowa.** — W-wa 1956 Film. Agencja Wydawnicza 8^o s. 265.

Bardzo obszernym zagadnieniem związanym z prowadzeniem przez bibliotekę służby audiowizualnej jest dobór materiałów audiowizualnych:

a) do bibliotecznych zbiorów audiowizualnych,

b) do imprez, które w oparciu o te materiały zamierza biblioteka przeprowadzić.

Do bibliotecznych zbiorów audiowizualnych wchodzić mogą przezrocza, filmy, mikrofilmy, płyty gramofonowe i taśmy magnetofonowe. Mikrofilmy odgrywają mniejszą rolę w pracy oświatowej bibliotek upowszechniających literaturę ogólnie

dostępną, a więc nie wymagającą mikrofilmowania. Filmy, jakie znajdują się w niektórych bibliotekach, to głównie filmy z bajkami dla dzieci w niewielkiej jedynie liczbie dostępne na rynku, nie zachodzi więc potrzeba dużej ich selekcji. Materiałami, których dobór będzie nastęrczał bibliotekarzowi trudności są: przezrocza i płyty.

Katalogi przezroczy można otrzymać bezpłatnie w dwu istniejących w Polsce wydawnictwach przezroczy: Państwowych Zakładach Fotoprezroczy i Spółdzielni „Wspólna Sprawa”, gdzie można również zamawiać poszczególne pozycje. Oto adresy tych wydawnictw: Państwowe Zakłady Fotoprezroczy, Warszawa, ul. Ogrodowa 1a; Inwalidzka Spółdzielnia Emerytów Nauczycieli „Wspólna Sprawa”, Warszawa, ul. Stalingradzka 20.

Wyboru płyt dokonujemy na podstawie katalogów płyt. Jedynym producentem nagrań płytowych w Polsce są „Polskie Nagrania”. Produkcje „Polskich Nagrań” notują:

4) **Katalog płyt gramofonowych 1961.** — W-wa 1961 Polskie Nagrania 8^o s. 221. (Notuje całą produkcję do r. 1961);

5) **Katalog płyt gramofonowych 1962-1965.** — W-wa 1962 Polskie Nagrania 8^o s. 233. (Katalog podaje również, jakie płyty ukażą się do roku 1965).

W sprawie otrzymania tych Katalogów zwracać się należy do Polskich Nagrań, Warszawa, ul. Długa 5. Informacje o bieżąco ukazujących się nagraniach prowadzi czasopismo „Nowe Książki” oraz informator Składnicy Księgarskiej „Domu Książki”: **Nowości Polskich Nagrań.**

Filmy, jako materiał bardzo drogi, jak zaznaczono już wyżej, posiadają nieliczne biblioteki, a i to są przeważnie tylko filmiki-bajki dla dzieci. Istnieje natomiast wiele filmów popularnonaukowych, dla których rolę instytucji upowszechniającej powinny odgrywać biblioteki. Koszt wypożyczenia jednego odcinka filmu wynosi tylko 10 złotych za 1 dobę. Filmy można wypożyczać w wojewódzkich ekspozyturach Centrali Rozpowszechniania Filmów Oświatowych „Filmos”. Na żądanie odbiorcy prowadzi się wypożyczenie drogą pocztową. Informacji o zasobach „Filmosu” dostarczają:

6) **Katalog Filmów Oświatowych.** — W-wa 1961-1962 Filmos 8^o

cz. 1. Filmy instruktażowe. s. 199

cz. 2. Filmy popularnonaukowe. s. 284

cz. 3. Filmy szkolne. s. 240.

7) **Kamera. Przegląd filmów oświatowych.** Miesięcznik. — W-wa Filmos 4^o (dostarcza informacji o nowowprowadzonych do rozpowszechniania filmach).

Oba te wydawnictwa podają przy każdej pozycji krótkie omówienie filmu. Nabywać je można w ekspozyturach „Filmosu” — „Kamerę” również drogą prenumeraty.

I tak oto dobiegliśmy do końca przeglądu literatury pomocniczej dla audiowizualnej służby bibliotecznej oraz źródeł informacji o ukazujących się w Polsce materiałach audiowizualnych. Przegląd ten byłby niepełny, gdyby nie zacytować zestawienia przezroczy filmów i płyt, jakie znajduje się w 3 tomie Katalogu:

8) **Książki dla bibliotek. Tom 3. Literatura popularnonaukowa i materiały nieksiążkowe.** — W-wa 1962 Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich 8^o cz. 1. s. 648, cz. 2. s. 238.

Zgromadzenie w tym wydawnictwie zarówno książek, jak i innych materiałów oświatowych może w znacznej mierze dopomóc bibliotekarzom w organizowaniu jednoczesnego oddziaływania poprzez książkę, czasopismo i materiały audiowizualne.

Często słyszy się opinie, iż niewystarczająca jest informacja z zakresu służby audiowizualnej, iż nie wiadomo skąd ją czerpać; że chciałoby się zrobić to i owo,

ale nie wiadomo skąd i jak czerpać wiadomości. Zanim będziemy głosić te opinie, zastanówmy się, czy wszystkie zacytowane powyżej pozycje są nam znane, czy wszystkie bodaj posiadamy w naszych bibliotekach. Jeśli zaś nie — nie narzekajmy, lecz spróbujmy je otrzymać i przestudiować.

A. G.

JAK PRACOWAĆ Z KSIĄŻKĄ

Rola biblioteki we współczesnej organizacji życia kulturalnego w środowisku niepomiernie wzrosła i w dalszym ciągu będzie się powiększać w miarę podnoszenia się ogólnej kultury społeczeństwa. Wiąże się z tym potrzeba wzbogacenia form pracy biblioteki dla zaspokojenia coraz szerszych zainteresowań czytelników oraz inspirowania nowych lub wyjaśniania trudnych zagadnień związanych z czytelnictwem literatury.

Potrzeba wprowadzenia nowych form w pracy biblioteki wynika również z możliwości wykorzystania radia, telewizji, magnetofonu, rzutnika, epidiaskopu, filmu oświatowego, które ułatwiają pracę bibliotekarza, dostarczając wielu gotowych już informacji, opracowanych przez wybitnych specjalistów i popularyzatorów w taki sposób i na takim poziomie, jakiego nie jest się w stanie uzyskać w gromadzie ani nawet w powiatowym mieście przy dodatkowych (niepotrzebnych zresztą) kosztach.

Atrakcyjne formy pracy z książką obejmujące również wykorzystanie pomocy technicznych lub łączone z elementami pracy artystycznej wymagają współdziałania biblioteki ze świetlicą, z domem kultury, organizacjami społecznymi i instytucjami działającymi na danym terenie.

Kilka opisanych poniżej form pracy stanowić winno tylko przykład wielu innych możliwości wykorzystania książki w pracy kulturalno-oświatowej biblioteki dla zwrócenia uwagi na niektóre sprawy, wyjaśnienia zagadnień, rozszerzenia zainteresowań, propagandę książek, które uchodzą samorzutnej uwadze czytelników.

Wieczór przy mapie świata

Ta forma pracy może być wykorzystana przy propagandzie książek popularno-naukowych, geograficznych, historycznych, przy omawianiu aktualnych wydarzeń politycznych.

Omówiony poniżej wieczór na temat: „Nowa mapa Afryki” opracowany został na podstawie książek:

MIROSŁAW AZEMBSKI: Pożegnanie z białym kaskiem. W-wa 1962, „Iskry”.

Poezja czarnej Afryki. Wybór i przeł. Bronisław Kamiński-Durocher. W-wa 1962, PIW.

MARIAN TURSKI: Lumumba i jego kraj. W-wa 1962, „Iskry”

Afryka — źródło konfliktów. W-wa 1962, KiW.

JACK WODDIS: Afryka — korzenie buntu. W-wa 1961, KiW.

J. GIEDWIDŹ: Afryka — z wędrówek ekonomisty. W-wa 1962, PWE.

MICHAŁ HOROSZEWICZ: Kościół w Afryce współczesnej. W-wa 1962 KIW. oraz bieżących artykułów prasowych, omawiających zachodzące zmiany.

Wieczór ten zapowiedziany jest wcześniej przez radiowęzeł, który oprócz tematu, terminu, nazwiska prelegenta (prelegentów) podaje również krótkie cytaty z wymienionych książek.

Bardzo skuteczną formą zapewniającą na wieczórce frekwencję są imienne zaproszenia, roznoszone przez aktywny biblioteczny.

Pomieszczenie, w którym przeprowadzi się wieczór jest odpowiednio przygotowane np.: przez rozwieszenie mapy świata i mapy Afryki (wypożyczone ze szkoły), udekorowanie sali flagami państw afrykańskich, które może przygotować świetlica, na podstawie wzorów umieszczonych w „Kalendarzu robotniczym”, urządzenie małej wystawy książek i ilustracji o Afryce (z ilustrowanych czasopism).

Program wieczoru obejmuje:

— informację o nowych państwach afrykańskich, warunkach ich wyzwolenia, ustroju, stosunkach międzynarodowych (około 30 minut);

— odtworzenie z płyt lub taśmy magnetofonowej kilku melodii z Czarnego Lądu (około 10 minut);

— możliwie najładniejsze odczytanie lub inscenizacja kilku krótkich fragmentów z książek eksponowanych na wystawie (około 15—20 minut);

— dyskusja lub pytania i odpowiedzi.

Wieczory przy mapie świata tworzyć mogą całe cykle np.: „Świat współczesny”, „Szlakami wielkich podróżników i odkrywców”, „Śladami naszych skrzydlatych przyjaciół” itd.

Każdy taki wieczór zawierać powinien dwa stałe elementy: mapy i książki. Wszystkie inne nie tylko mogą, ale powinny być zmienne, np. zamiast muzyki można zastosować przezrocza lub film oświatowy, zamiast pytań — krótki konkurs, na temat związany z prelekcją i znajomością literatury z tego zakresu, kiedy indziej wprowadzić można krótki wstęp miejscowego zespołu artystycznego itp.

Spotkanie przed małym ekranem

Telewizor we wsiach objętych zasięgiem telewizji należy już do rzeczy powszednich i zdarza się, że po pierwszym okresie interesowania się wszystkim, co ukazywało się na ekranie telewizora, następuje drugi, znacznie dłuższy okres zubożnienia i niewykorzystywania tego wspaniałego wynalazku i bogatego wyposażenia placówki. Drugim niebezpieczeństwem „telewizyjnym” jest odbiór bierny, który polega wyłącznie na obejrzeniu wizji.

Wartość skondensowanych, krótkich wiadomości radia, telewizji, prasy, polega nie tylko na informacji, ale i na inspiracji słuchaczy, widzów, czytelników do głębszego zainteresowania się niektórymi sprawami, dla systematycznego wzbogacania swego życia intelektualnego i emocjonalnego.

Bardzo często jednak rola środków masowego przekazu nie jest w pełni wykorzystana.

Podany poniżej przykład wskazuje na możliwości bibliotekarza w pracy z „telewizorem”.

Omawiane „spotkanie przed małym ekranem” opracowane zostało na podstawie wizji z cyklu: „Patrzemy na obrazy” na temat malarstwa Picassa oraz książek i albumów:

A. KLUBÓWNA: Krajobraz z tęczą. Sylwetki artystów od Fidiasza do Picassa. W-wa 1960, KiW.

I. WITZ: „Jestem moim czasem”. Twórcy i dzieła. W-wa 1959, „Arkady”.

M. POREBSKI: Sztuka nowego czasu. W-wa 1956, „Sztuka”.

A. JACKOWSKI: 40 tysięcy lat tradycji sztuki współczesnej. W-wa 1962, Wyd. Związkowe.

W oparciu o program zamieszczony w „Radio i Telewizji” kierownik biblioteki przez plakat (listy, radiowęzeł) zwrócił uwagę czytelników na tę audycję, podając jednocześnie kalendarz imprez prowadzonych w oparciu o nią w bibliotece i świetlicy:

dnia wyświetlenie filmu pt. „ABC malarstwa”,

dnia wystawa reprodukcji obrazów Picassa,

dnia pogadanka na temat: Malarstwo Picassa lub „Sztuka a kicz”,

dnia wykład na temat „Źródła i kierunki współczesnego malarstwa”,
dnia omówienie książek będących w posiadaniu biblioteki poświęconych
problematyce plastyki,

dnia pogadanka pt. „Obraz w mieszkaniu”.

Każde przedstawienie telewizyjne, kronika filmowa, film dokumentalny i beletrystyczny może być punktem wyjścia dla interesującej pracy biblioteki, prowadzącej w skutkach do zwiększenia czytelnictwa, maksymalnego wykorzystania książki, która zaspakaja rozbudzoną ciekawość, uzupełnia brakującą wiedzę, staje się codzienną potrzebą człowieka pobudzonego intelektualnie, emocjonalnie. Telewizor, rzutnik, epidiaskop z kolei staje się niezbędną pomocą w pracy bibliotekarza, któremu nie wystarcza już mechaniczne tylko wypożyczanie książek, ale który ma ambicję kształtowania zainteresowań i pojęć czytelników.

LEOKADIA BRODOWA

PROWADZENIE KARTOTEKI CZYTELNIKÓW

w bibliotece szkolnej

Wiele kłopotów i trudności sprawiają bibliotekarzom szkolnym czytelnicy przetrzymujący książki. Trudności polegają na tym, że książki biblioteczne są nie wykorzystywane, nie krążą wśród czytelników, a na wydobycie ich od czytelników zużywa bibliotekarz zbyt wiele cennego czasu.

Poza tym zaleganie z oddawaniem książek ma niekorzystny aspekt wychowawczy. Przy przeglądaniu kart czytelników, spotykamy się w każdej prawie klasie z pewnym procentem „pół martwych” czytelników, tj. uczniów, którzy od dłuższego już czasu zalegają ze zwrotem książki do biblioteki szkolnej. Uczniowie ci tylko w wyjątkowych przypadkach mogą wypożyczyć nową książkę, wtedy mianowicie, gdy bibliotekarz uzna podawane przez nich powody niezwrócenia poprzednio pożyczonej książki za słuszne. Ale uczniowi trudno zazwyczaj przedstawić takie powody i na ogół w praktyce rzecz przedstawia się tak, że uczeń, który nie może zwrócić książki, nie zgłasza się po wypożyczenie innej.

A jakie są przyczyny, nie zwracania książki we właściwym czasie?

Przyczyny te są różne. Jedną z nich, najczęściej spotykaną, jest zagubienie książki. Bywa i tak, że książka jest bardzo ciekawa i przechodzi z rąk do rąk wśród rodzeństwa czytelnika lub kolegów w klasie. Zdarza się też, że uczeń otrzymał z biblioteki za trudną dla siebie książkę lub mało interesującą i z dnia na dzień odkłada jej przeczytanie, aż sprawa idzie w zapomnienie.

Te i tym podobne przyczyny składają się na to, że uczeń nie rozlicza się z biblioteką ze swych zobowiązań czytelniczych. Sprawę pogłębia często i ta okoliczność, że ze strony biblioteki nikt mu nie przypomina tego we właściwym czasie. Nauczyciel-bibliotekarz mając do obsłużenia pokaźną liczbę uczniów — w dużych szkołach nierzadko 500 i 600 czytelników — nie ma tyle czasu, by na bieżąco wyszukiwać w kartotece nazwiska zalegających czytelników i egzekwować od nich zwrot książki. Większość bibliotekarzy czyni to zwykle przed półroczem lub pod koniec roku szkolnego. W wyniku tego książki wracają do biblioteki szkolnej albo też — i to najczęściej — uczniowie regulują należność za zagubione książki.

Albo czy tylko o to chodzi? Uczniowie, dłużnicy książkowi — tak ich nazwijmy — przestali uczęszczać do biblioteki szkolnej i znaleźli się poza jej oddziaływaniem. Porównanie aktywności czytelniczej i wyników nauczania tych uczniów wskazuje, że są to w większości uczniowie słabi lub wręcz niedostateczni, którzy

wymagają szczególnej troskliwości i opieki wychowawczej w całości kształcenia pracy szkolnej, a więc i w zakresie czytelnictwa. Uaktywnienie czytelnictwa tych uczniów stanowi z punktu widzenia zadań biblioteki szkolnej i zadań ogólnowychowawczych problem bardzo ważny.

W przeważającej większości uczniowie ci nie mają jeszcze świadomego stosunku do książki, ani nawyku korzystania z niej. Książka jeszcze do nich nie przemówiła i dlatego sami nie zabiegają o zlikwidowanie przeszkód, jakie zaistniały między nimi a biblioteką. W tych warunkach, jeśli nie znajdą jakiegoś sprzyjającego dla nich okoliczności, zostaną pozbawieni na pewien czas — nieraz dość długi — możliwości korzystania z biblioteki szkolnej, zdani na przypadkowe zetknięcie się z książką.

Poza tym z uczniami-dłużnikami książkowymi wiąże się jak najściślej problem wchodzący w zakres podstawowych zadań biblioteki szkolnej, tj. kształcenie młodzieży szacunku dla mienia społecznego i zrozumienia, że książka ma służyć ogółowi czytelników i musi być w porę zwracana do biblioteki.

Nie trzeba dalej uzasadniać twierdzenia, że uczniowie-dłużnicy książek nie mogą zejść z pola widzenia bibliotekarza szkolnego nie tylko przed półroczem lub pod koniec roku szkolnego, że zadań jego w stosunku do tych uczniów nie mogą przesłaniać inne problemy pracy bibliotecznej. Ważne w związku z tym staje się każde usprawnienie pracy, ułatwiające bibliotekarzowi wykonanie tych zadań. Tu wysuwa się sprawa prowadzenia kartoteki czytelników w bibliotece szkolnej.

Przeglądanie kartoteki co 2 tygodnie — jak zaleca instrukcja — czy choćby co miesiąc, zabiera w wielkich szkołach bardzo dużo czasu. Jednakże ze względów wychowawczych wskazane jest ciągle czuwanie nad grupą czytelników mało aktywnych. Aby ułatwić sobie wykonanie tego zadania, niektóre biblioteki szkolne zastosowały opisany niżej sposób prowadzenia kartoteki czytelników.

Biblioteka szkolna posiada 2 skrzynki do kart czytelników z identycznymi rozdzielnikami dla poszczególnych klas. Kartotekę taką prowadzi się w następujący sposób:

1. Przygotowane we wrześniu karty czytelników dla wszystkich uczniów, którzy mają korzystać z biblioteki, ustawione są w jednej skrzynce z podziałem według klas. Nazwijmy tę skrzynkę — skrzynką **A**. Zgłaszającym się uczniom po książki w ciągu tego miesiąca odnotowuje się wypożyczenia i karty tych uczniów wracają do skrzynki **A**. Tak czyni się przez cały wrzesień.

2. W październiku, począwszy od pierwszego dnia wypożyczania, zgłaszającym się po raz pierwszy w tym miesiącu czytelnikom bibliotekarz notuje wypożyczenia (lub zwrot książki) i przenosi kartę do drugiej skrzynki, skrzynki **B**, pod odpowiedni rozdzielnik.

Pod koniec tego miesiąca (31.X.) z pozostałych kart w skrzynce **A** wydziela klasami karty uczniów, którzy w ciągu miesiąca września i października nie zgłosili się w ogóle do biblioteki i nie wypożyczyli ani jednej książki, mają więc karty czyste.

Wydzielenie kart ułatwia bibliotekarzowi zbadanie przyczyn niekorzystania z biblioteki i podjęcie w porozumieniu z wychowawcą danej klasy skutecznych środków zainteresowania tych uczniów biblioteką.

Pozostałe karty w skrzynce **A** należą do uczniów, którzy nie zgłosili się w ciągu października do biblioteki i zalegają ze zwrotem książki wypożyczonej we wrześniu. Bibliotekarz, zajrzawszy do skrzynki **A** ostatniego października, orientuje się, z których klas uczniowie przetrzymali książki co najmniej miesiąc i poprzez łączników klasowych (aktyw biblioteczny) zwraca się do zalegających o zwrot książek.

3. W następnym miesiącu postępuje bibliotekarz w analogiczny sposób, przekładając karty zgłaszających się uczniów ze skrzynki **B** do skrzynki **A** i znów 30 listopada ma rozeznanie, którzy czytelnicy zatrzymują książki wypożyczone w październiku.

Opisany wyżej sposób prowadzenia kartoteki czytelników może ułatwić bibliotekarzowi kontrolę czytelnictwa i usprawnić obrót książki, a przez częstszy kontakt młodzieży z biblioteką zapewnić możliwość głębszego zainteresowania jej książką.

LUCJAN BILIŃSKI

PRACA BIBLIOTEK GROMADZKICH NA WĘGRZECH

W Węgierskiej Republice Ludowej sprawy rozwoju bibliotek i czytelnictwa zajmują poważne miejsce w polityce kulturalno-oświatowej. Bardzo wyraźnie zaznacza się tendencja do umocnienia wiejskich placówek bibliotecznych i rozszerzenia zasięgu ich oddziaływania. Realizacja hasła: *W każdej wsi biblioteka*, rzuconego przez Krajową Radę Frontu Ludowego i inne organizacje i instytucje, stwarza długofalowe zadania rozwoju bibliotek gromadzkich.

Równolegle z rozbudową sieci bibliotek gromadzkich ma iść rozwój czytelnictwa na wsi, zgodnie z hasłem: *Każda rodzina czyta*. Są to niewątpliwie poważne zadania oświatowe, pociągające za sobą duże nakłady finansowe. Do tego dochodzą także sprawy kadrowe, które wiążą się z potrzebą obsady organizacyjnych placówek.

Realizację tych poważnych zadań oświatowych rozkłada się na dłuższy okres czasu. I tak w pierwszym etapie (już od stycznia 1963 r.), biblioteki gromadzkie w miejscowościach powyżej 5 tys. mieszkańców otrzymają obsadę etatową. Od 1964 r. obsadę etatową otrzymać mają biblioteki gromadzkie w miejscowościach powyżej 3 tys. mieszkańców. Obecnie na Węgrzech tylko nieliczne biblioteki gromadzkie mają obsadę etatową. Najwięcej spotyka się tu pracowników ryczałtowych, pracujących w bibliotece 2—3 dni w tygodniu.

Tworzeniu nowych bibliotek towarzyszyć ma koncepcja istniejących księgozbiorów, rozproszonych po różnych instytucjach wiejskich (m.in. spółdzielniach produkcyjnych). Oczywiście scalony księgozbiór musi być wzbogacony nowymi pozycjami aby mógł reprezentować możliwie duży zestaw tytułów, obliczonych na szerokie upowszechnienie w środowisku wiejskim.

Organizacja sieci bibliotek wiejskich na Węgrzech uwzględniać musi specyficzne — dla tego kraju — warunki zaludnienia. Pod tym względem największe trudności występują na terenie Wielkiej Niziny Węgierskiej (Pusza), gdzie jest bardzo małe zaludnienie; są tu niewielkie osady położone w dużych od siebie odległościach.

Małe zaludnienie tej części Węgier nastęrcza także dużo kłopotów np. w organizacji szkolnictwa. Stąd przy niektórych szkołach podstawowych zakładane są internaty dla dzieci pobierających naukę.

W tej sytuacji dotarcie książki do małych osiedli może nastąpić jedynie dzięki bibliobusom. Szereg bibliotek wojewódzkich w WRL posiada tzw. „autobusy kultury”. Są to najczęściej samochody „Nysa”, zaopatrzone w odpowiedni aparat do wyświetlania filmów z agregatem prądotwórczym. Autobusy te przewożą prelegentów, a także odpowiednie partie książek dla czytelników wiejskich. Książki te są wymieniane, zgodnie z planem wyjazdów „autobusów kultury”.

Na Węgrzech tylko nieliczne biblioteki gromadzkie prowadzą punkty biblioteczne i liczba tych ostatnich jest bardzo mała. Zatem czytelnik wiejski otrzymuje w zasadzie książki bądź bezpośrednio z biblioteki gromadzkiej, bądź za pośrednictwem wspomnianych autobusów. Rozwój czytelnictwa na wsi węgierskiej uzależnia się w dużym stopniu od dalszej rozbudowy bibliotek gromadzkich i stworzenia w nich pełnoetatowej obsady. Etatową obsadę bibliotek gromadzkich i angażowania w nich pełnokwalifikowanych bibliotekarzy znakomicie ułatwia zarządzenie Ministerstwa Oświaty z dnia 15.VI.1962 r. które wprowadza dla bibliotekarzy dosyć korzystne uposażenia. Bibliotekarz gromadzki, posiadający pełne kwalifikacje (wykształcenie średnie ogólne i odpowiednie przygotowanie zawodowe w zakresie bibliotekarstwa) otrzymuje miesięcznie od 1200 do 2200 forintów. Obecnie bibliotekarze gromadzcy, pracujący na ryczałtach pobierają wynagrodzenie miesięczne w wysokości około 350 forintów.

Od trzech lat biblioteki gromadzkie na Węgrzech podlegają radom narodowym. Ministerstwo Kultury i Oświaty, któremu podlegają zarówno szkoły średnie i wyższe jak i placówki kulturalno-oświatowe, przeznacza dosyć duże fundusze na budowę nowych bibliotek i ich wyposażenie.

Biblioteki gromadzkie na Węgrzech mieszczą się najczęściej w wiejskich domach kultury. Placówki te znajdują się w miejscowościach, liczących po kilka tysięcy mieszkańców. Na przykład biblioteka gromadzka w Óskú, woj. Veszprém (którą miałem możliwość obejrzeć) znajduje się w centrum wsi, liczącej 2 tys. miesz-

kańców, w sąsiedztwie jest tu sala kinowa dostosowana do organizacji przedstawień teatralno-muzycznych. Biblioteka ma 308 czytelników. Dziennie odwiedza ją 20 czytelników (licząc oczywiście dni otwarcia biblioteki). Placówkę tę prowadzi bibliotekarz ryczałtowy; czynna ona jest 2 razy w tygodniu.

Inna biblioteka w tym samym województwie, w miejscowości Berhidai, o 4 tys. mieszkańców, ma 453 czytelników. Jej księgozbiór liczy 1769 tomów. Otwarta jest 3 razy w tygodniu, dzienna odwiedzin 30 osób. Kierowniczką tej biblioteki jest pracownikiem ryczałtowym.

Biblioteki gromadzkie otrzymują ze strony bibliotek powiatowych i wojewódzkich dosyć wszechstronną pomoc. Przejawia się to zarówno w zaopatrywaniu bibliotek gromadzkich w pomoce instrukcyjno-metodyczne oraz bibliograficzne, jak i w częstych wyjazdach instruktorów bibliotek powiatowych, którzy na miejscu udzielają wskazówek i przeprowadzają instruktaż. Bibliotekarze gromadzcy objęci są szkoleniem, organizowanym przez biblioteki powiatowe. Np. w powiecie Bekés, woj. Békéscsaba, szkolenie bibliotekarzy gromadzkich prowadzone jest systematycznie i odbywa się raz w miesiącu.

Biblioteki powiatowe prowadzą także zakup książek dla bibliotek gromadzkich. Organizacja zakupu przedstawia się tu następująco: Gabinet Metodyczny Biblioteki Narodowej w Budapeszcie opracowuje listy wydanych książek (nowości), oznaczając ich poziom ze wskazaniem, jakie biblioteki powinny zakupić poszczególne tytuły. Zestawienie to otrzymuje Kolektor (jest to placówka Przedsiębiorstwa Rozpowszechniania Książek — odpowiednik naszego P.P. „Dom Książki” — a jej zadaniem jest zaopatrywanie różnego typu bibliotek w książki) i biblioteki. Biblioteki gromadzkie zestawienie to otrzymują raz na miesiąc. Po ustaleniu, jakie tytuły i ile ich egzemplarzy ma być zakupione, biblioteka powiatowa, w oparciu o odpowiednie zgłoszenia bibliotek gromadzkich wysyła wypełnione formularze zamówienia na książki do Kolektora. Zakup książek przez biblioteki gromadzkie jest w 100% realizowany przez Kolektor, zaś biblioteki wyższego szczebla otrzymują książki z Kolektora w granicach 70% całości zakupu. W praktyce wiele bibliotek gromadzkich nie jest w stanie — na skutek trudności finansowych — dotrzymać w całości umowy zawartej z Kolektorem.

Równoległe z poprawą zaopatrzenia bibliotek gromadzkich w książki idzie zwiększanie liczby czytelników, zgodnie z hasłem *Każda rodzina czyta*. Biblioteki gromadzkie posiadają odpowiednie mapy, przedstawiające rozmieszczenie czytelników w gromadzie. Mieszkańcy gromady niekorzystający z biblioteki odwiedzani są przez aktyw gromadzki i czytelniczy, a celem tych odwiedzin jest szeroka propaganda i informacja o książce i bibliotece.

Należy przypuszczać, że rok 1963 przyniesie gromadzkim bibliotekom na Węgrzech cały szereg pozytywnych zmian, w wyniku których placówki te pogłębią i rozszerzą swoją działalność oraz wzmocnią się organizacyjnie.



LESŁAW M. BARTELSKI

SPOTKANIE Z TADEUSZEM BREZĄ

Autor „Spizowej bramy” (urodzony w 1906 roku pod Żytomierzem, na Wołyniu). należy do najwybitniejszych pisarzy współczesnych. Debiutował powieścią pt. „Adam Grywałd”, wydaną w 1936 roku, którą krytyka oceniła jako wymyślną prozę psychologiczną, zbliżoną do dzieł Zofii Nałkowskiej. Bo też autorka „Granicy” patronowała niemal od pierwszych kroków młodemu twórcy. Debiut wywołał zainteresowanie środowiska literackiego i przyniósł pewien rozgłos Brezie jako prozaikowi. Ale jego nazwisko stało się dopiero znane szerszym kręgom już po wojnie, kiedy otrzymał jako pierwszy nagrodę tygodnika „Odrodzenie” w 1946 roku za głośną powieść „Mury Jerycha”. „Zarówno debiut już dosyć dawny, jak i debiut znany tylko nielicznym kręgom, wydają się dosyć znamienne dla pro-

zaików pokolenia Brezy — pisał prof. Kazimierz Wyka. — *Zanim zdolali naprawdę ustalić swoje pozycje artystyczne, nastąpiła wojna, a dzień obecny znajduje ich na całkiem innym brzegu*”.

Sam Breza powiedział o swojej karierze literackiej na uroczystości wręczenia mu nagrody: „Dotąd tak się układał bieg mej drogi literackiej, że nigdy nie mogłem mieć pewności, czy wstąpiłem na drogę właściwą. Tym więcej, że przed wstąpieniem na tę drogę próbowałem dróg różnych, dość odmiennych od literatury. Napisałem pracę filozoficzną z teorii poznania, która czasem bywa wspomniana na seminariach filozoficznych. Byłem w klasztorze benedyktynów, gdzie liżnałem pierwszych święceń, ale po jakimś czasie rozstałem się z powołaniem, czy też ono ze mną. Byłem również attaché dyplomatycznym jednej z naszych ambasad za granicą. Ze wszystkich tych dróg jednak zawróciłem, uparcie dążąc do literatury”.

Do tych doświadczeń życiowych może Breza także zaliczyć i pracę dziennikarską w „Kurierze Porannym”, naówczas dzienniku postępowym, redagowanym przez Wincentego Rzymowskiego. Tam obok Boya-Żeleńskiego drukował swoje felietony Tadeusz Breza. Wraz ze zmianą kierunku politycznego gazety, Breza został usunięty z redakcji. Zajął się dzięki inicjatywie i pomocy Boya placówką „Młody Teatr”. Wojna zastała go nad pisaniem nowej powieści pt. „Biała laska”.

Okupację spędził w Warszawie. W zimie roku 1941 na 1942 skończył pracę nad „Murami Jerycha”, które jako spory zwitek kartek i kajetów wyniósł z powstania. Również i pierwsze szkice dwutomowej powieści „Niebo i ziemia”, tematycznie związanej z poprzednią, powstały w okresie wojny. Wydanie książkowe opublikował „Czytelnik” w 1950 r. Następnie pojawiły się — „Uczta Baltazara” (1952), powieść współczesna, za którą autor otrzymał nagrodę państwową, opowiadania „Jokmokk” i „W potrzasku”, „Notatnik literacki” (1956), będący zbiorem szkiców, wrażeń teatralnych, wspomnień z lat 1939—1945, wreszcie notatnik rzymski, znany pod tytułem „Spiżowej bramy” (1959), który przyniósł Brezie międzynarodowy rozgłos, powieść „Urząd” (1960) oraz wrażenia z Kuby pt. „Listy hawańskie” (1961). „Spiżowa brama” powstawała w okresie lat 1955—1958, kiedy Breza przeszedł — po raz wtóry w swoim życiu — do dyplomacji. Obecnie autor „Urzędu” pełni funkcję radcy do spraw kultury w ambasadzie paryskiej.

Od Quai d'Orsay do rue de Talleyrand niedaleko. Poza nami zostaje Sekwana, ciemna, niemal ołowiana w kamiennym obramowaniu, niknie most Aleksandra III i szary kształt wylaniającego się z zieleni Grand Palais, już po drugiej stronie rzeki. Rue de Constantine, która prowadzi do ambasady PRL, jest właściwie spokojną ulicą, domy są tu podobne do siebie, ciemne, jednakowe, z pewnym wdziękiem zamożności. Na murze, odgradzającym Ministerstwo Spraw Zagranicznych od ulicy, widnieją tablice poświęcone pamięci poległych z 1944 roku, kiedy oddziały regularnego wojska z członkami Ruchu Oporu oswobadzały miasto. Naprzeciw Gare Invalides, tak dobrze znany Polakom dworzec lotniczy; podjeżdżają autobusy, taksówki, ruch niemały. Samochody mkną w szalonym tempie, ludzie wychodzący ze stacji metra zatrzymują się, patrząc niecierpliwie, by policjant w granatowym kepi i pelerynce zatrzymał ruch. Dużo zieleni, widok na rozległą esplanadę Inwalidów, gdzieś w dali majaczy stalowy szkielet wieży Eiffla, a w pobliżu ciemnieje majestatyczny gmach Inwalidów. Jeszcze parę kroków, poza przecznicą wylania się naraz zaułek. Szary, jakby okopcony dom w głębi, jedno ze skrzydeł pałacyku, odciętego od ulicy murem, to właśnie ambasada. Tu urzęduje Tadeusz Breza.

Jest cicho, spokojnie, przez otwarte okno widać korony drzew. Nikt nam nie będzie przeszkadzał, można więc porozmawiać. Skupiam się w sobie i pytam, patrząc jak Breza odkłada okulary i przeciera dłonią powieki.

— Z Pańskiego życiorysu, panie Tadeuszu, możemy dowiedzieć się o różnorodności Pańskich doświadczeń. Był pan przecież studentem dwóch uczelni, warszaw-



Tadeusz Breza

(Fot. Lecki)

skiej i londyńskiej, koło Brugges w klasztorze, potem dyplomata, dziennikarzem. Całe bogactwo wrażeń i to zupełnie, jak mi się zdaje, odmiennych. Jakie z nich wywarły największy wpływ na Pana i pańską twórczość?

— Żaden rodzaj nie miał specjalnego, decydującego wpływu — mówi Breza po chwili zastanowienia. — Nie jestem uformowany ani przez dom, ani przez klasztor, ani przez *Sturm und Drang-Periode* lat uniwersyteckich. Ani też przez wszystkie moje Ambasady — londyńską przedwojenną i dwie powojenne, rzymską i paryską. Ani też przez wojnę w tym sensie jak na przykład Stanisław Rembek, którego twórczość przez wojnę się poczęła i na wojnie się skończyła ...

— Jego powieść „W polu”, to rzeczywiście znakomita książka — przerywam Brezie, który nie zwracając uwagi na moje słowa, ciągnie dalej:

— Zespół doświadczeń moralnie, filozoficznie, psychologicznie i aż chce się powiedzieć metafizycznie najbardziej ważkich, to może doświadczenia epoki tak zwanych błędów i wypaczeń.

Nie mogę, w pewnym sensie, ukryć swojego zdziwienia.

— Sądzę tak dobrze o sile rzeźbiącej tych doświadczeń z tego względu, że w odróżnieniu od poprzednich nie mają one bliższych precedensów w historii — dorzuca Breza. — Są w tym względzie bardzo nowe. A po drugie, że psychicznie angażowały totalnie. A po trzecie, że w żadnym innym z moich doświadczeń nie oglądałem tak niespodziewanych i gwałtownych oraz skrajnych permutacji. No, ale i o tych doświadczeniach trudno mówić mi, że mnie uformowały, bo wchodząc w nie, byłem już zgrubsza artystycznie, intelektualnie uformowany. Tak mi się przynajmniej zdaje.

— Nie wspomniał Pan nic o dziennikarstwie. Są ludzie, którzy uważają, iż dziennikarstwo niszczy talent pisarski. Czy np. zajęcie felietonisty, sprawozdawcy sądowego w „Kurierze Porannym” miało jakiś wpływ na późniejszą Pańską twórczość?

Breza uśmiechnął się wpatrzony w okno. Uśmiechnął się jakby do wspomnień.

— Z wyliczonych poprzednio doświadczeń, nie uformowawszy mnie żadna w sposób wyłączny, wszystkie sporo mi dały. Dom jak to dom, podobnie klasztor. Toż uniwersytet. Bardzo dużo dało mi dziennikarstwo. To znakomita szkoła dla pisarza. A ściślej mówiąc, redakcja codziennego pisma to miejsce wspaniałe. Z pisaniem całej prawdy bywa różnie, ale z widzeniem całej prawdy, od wierzchu i od podszewki jest zawsze pierwszorzędnie. A to jest już bardzo dużo. Poza tym dziennik styka się z życiem.

— Wyrwałem się z tym pytaniem o doświadczenia, dlatego, że między Pańskim debiutem a następną książką istnieje wyraźny przedział, myślę spowodowany właśnie przez napór wydarzeń dziejowych. Przechodząc od jednego typu powieści, psychologicznej do drugiego, traktującego o mechanizmie politycznym, odczuwał Pan pewne trudności. Która z tych książek stawiała Panu większy opór?

— Która z książek? — powtarza moje pytanie Breza. — „Adam Grywałd”. Są tam rozdziały przepisywane po kilkanaście razy. Są tam zdania, które mi się po nocach śniły. Irytujące jak zadania szachowe, których się nie może rozwiązać i w ten sam sposób upokarzające. Albo się robiły gładkie i sens uciekał, albo ściśle wyrażały to co chciałem, ale stawały się kamieniste.

— A więc trudności w stylistyce, nie zaś problem treści?

— Działo się to potrosze dlatego, że nie przyniosłem ze sobą na świat mowy klarownej — powiedział Breza tonem jakby się usprawiedliwiał. — Jeśli przyjąć, że dzisiaj ustawiam zdania i słowa w nich przejrzyście,

to to jest dorobek lat. Za młodu, jeszcze przed „Grywałdem”, pisałem zawile. Pewien artykuł chodził ode mnie do Grydzewskiego z „Wiadomości Literackich” i z powrotem siedem — jak dziś pamiętam! — razy, gdyż wciąż tam był jeden akapit widać nieuleczalnie zawily, bo na tym się skończyło, żeśmy za wspólną zgodą go skreślili. W skrócie historia jego była następująca. Żona mego przyjaciela umarła. Napisałem do przyjaciela list z kondolencjami, odpisał mi z zachwytem nad moją głębią i moim polotem. List się wszelako kończył zapytaniem: „Czy wiesz, że moja żona umarła”?

— Ale musiał Pan mieć przecież, jak każdy z nas, mistrzów swej młodości literackiej. Oni z pewnością wywarli na Pana wpływ?

— Ja oczywiście czytałem bardzo dużo powieści za młodu. O wiele jednak mniej od mnóstwa moich kolegów z tego względu, że musiałem bardzo dużo czytać dla przedmiotu, który studiowałem na uniwersytecie, a była nim filozofia. Tak naprzykład, kiedy pierwszy raz pojechałem do Londynu, aby wykończyć pracę magisterską na temat pojęcia przeświadczenia teorii poznania Dawida Hume'a, przez trzy miesiące nie przeczytałem ani jednej powieści, tylko wciąż w domu i w czytelni British Museum połykałem, przełykając zresztą nie bez mozołu, dziesiątki różnych nikomu już dziś nieznanych biedniaków filozoficznych angielskich z epoki bezpośrednio poprzedzającej samego Hume'a, na których ten się potem utuczył. Była to jednak pasjonująca lektura w tym sensie, że pokazywała ilu to ludzi przedtem musi się nabiedzić, nabłąkać, nająkać, nastękać, zanim przyjdzie ten, który w efekcie tego wszystkiego wypowie się jasno, przecinająco i wspaniale.

— Czy jednak pisarze nie mieli na Pana wpływu? — powracam uporczywie do pytania, jakie już raz zadałem. Tym razem Breza odpowiada szybko.

— Ale to powiedziawszy, co poprzednio, a mianowicie, że czytałem różnych wielkich filozofów i różnych małych, bo takie było moje zainteresowanie, na skutek czego mogłem czytać powieści mniej w tym okresie, kiedy się kształtowałem, przyznam się od razu, że pierwsze moje powieści z pewnością nie miałyby takiego wyglądu jaki mają, gdyby nie pewne powieściowe urzeczenia, niezależnie od tego, czy ich było bardzo dużo czy trochę mniej. Nazwiska? Dostojewski, Proust, Stendhal, Nałkowska, Giraudoux i Mann.

— Po chwili z rozbajającym uśmiechem dorzuca:

— Więcej mistrzów nie pamiętam.

Nie dają jednak spokoju. Pytam znowu:

— A jaki jest system Pańskiej pracy twórczej? Czy robi Pan jakieś szkice, notatki, czy przygotowuje Pan plan pracy całej książki, czy też narasta ona w miarę pisania (narasta, to nie ma znaczyć w moim pojęciu wcale, że się rozrasta)?

— Robię zawsze bardzo dokładne plany. Robię plan rozdziałów i wypisuję sobie, co w każdym będzie. Robię też bardzo dokładny katalog osób. Każdą opisuję, wygląd zewnętrzny przyrównując sobie do tej czy innej prawdziwej osoby. Podobnie psychikę. Każdej daję taką oś, i fizyczną i psychiczną, żeby wyobraźnia miała zawsze — by się tak wyrazić — piec, od którego by sobie zaczynała, ile razy wkracza na karty książki dana persona. Taka praca przygotowawcza jest najtrudniejsza dla mnie, najzmudniejsza ze wszystkiego. Po pierwsze, bo bardzo nie lubię tego robić, a po drugie, ponieważ władze wyobrazeniowe człowie-

ka, przynajmniej u mnie, naprawdę na serio zaczynają działać, kiedy się trzyma pióro w ręku i kiedy już wiadomo, że nie ma rady, tylko trzeba pisać. A przy takim planowaniu, o jakim wyżej, te władze lubią się wymigiwać, pozwalają przy byle pretekście rozłazić się myślom na boki.

Przypominam sobie, jak Tadeusz Breza pracował nad „Ucztą Baltazara” w latach pięćdziesiątych. Wyjeżdżał jak to się wtedy określało — w teren, był w fabryce penicyliny w Tarchominie, tygodnie w szkołach rolniczych w Osmolicach oraz Pszczelej Woli pod Lublinem, miesiące w Gdyni i w Ustce, rzecz prosta nie w sezonie. Mówił mi, że przysłuchiwał się ludziom, starał się z nimi dyskutować. Ale ta powieść nigdy by nie powstała, gdyby nie to, że w jakiś sposób była odbiciem własnych przeżyć „*Niechętnie wcielam się w bohaterów własnych książek. To znaczy, niechętnie wcielam w nich w sposób bezpośredni, nie przekryształizowany. Ale w popowstańczych stanach Andrzeja Uriaszewicza z „Uczty” odnajduję siebie w jego psychicznym stłumieniu, bierności, lunatyczności. Nie on jeden wyszedł z tej katastrofy porażony. Wyszedł z głową pełną czadu*” — pisał Breza o swych doznaniach.

Kiedy zaczynał pisać przed trzydziestu laty, był to okres dość trudny — kryzys. burzliwy czas przemian politycznych, polaryzacje postaw ideowych, frondy młodych i to zarówno na lewicy, jak i na prawicy, gwałtowne szukanie drogi do przyszłości. Wchodził w życie w pierwszych latach Niepodległości, należał do pokolenia, które „okute w powiciu”, pierwsze miało szanse rozwoju i pierwsze zetknęło się z rozczarowaniami. Czy wobec tych doświadczeń, nie kroiłaby się powieść, wielka powieść o pokoleniu wzrosłym wraz z XX wiekiem? Dlatego też zwracając się z ostatnim pytaniem do Tadeusza Brezy, podsuwam, czy nie miałyby ochoty napisania tego rodzaju książki, a w ogóle, jakie są Jego plany na przyszłość i co ma teraz na warsztacie?

— Miałbym ochotę — odpowiada zwięźle Breza. — Myślę o takiej książce. Jedno o niej mogą powiedzieć, że nie będzie to powieść — rzeka. Oto odpowiedź na pierwszą kwestię. Odpowiedź na resztę kwestii, niech na razie będzie milczeniem.

Wzrok mój pada na biurko, zarzucone aktami i papierami urzędowymi. Rozumiem więc doskonale ton, w jakim Breza kończy naszą rozmowę.

STANISŁAW WILCZEK

JÓZEF LOMPA (1797—1863)

W stulecie zgonu

W świetnych „Spotkaniach wrocławskich” opisuje Tadeusz Mikulski przejazd, co uczeńszych i wybitniejszych pisarzy i działaczy polskich XVIII—XIX wiecznych przez Śląsk. Opierając się na materiałach źródłowych, listach i pamiętnikach z podróży przytacza szereg wypowiedzi odnoszących się do Śląska i Ślązaków które dziś skłonni bylibyśmy uważać za anegdoty. Oto Julian Ursyn Niemcewicz przekracza granice Śląska w 1821 roku. Ze zdumieniem odnotowuje, że: „*wszystku na drugiej stronie, wszystko takie jak u nas; taż sama mowa, strój, obyczaje, położenie kraju, wszystko świadczy że Polska i Szląsk jednym narodem, jedną były krainą...*”. Podobnie w relacji pisarza i uczonego, Fryderyka Skarbka: „*Od godziny już szedłem pieszo przed pojazdem, wolno w piaskach postępującym; stare*



Józef Lompa

lasy jodłowe, przerosłe bukami, zajmowały uwagę i pocieszały oko, strapione zbyt długo trwającym widokiem piaszczystych równin i błot, które właściwą Polskę od Szląska oddzielają... — Czy to już Szląsk? — zapytałem po niemiecku przechodzącego wieśniaka, który kiwnął głową i odpowiedział po polsku: — Nie rozumiem. Powtórzyłem zapytanie w naszym języku, zdziwiony, że po kilkugodzinnej podróży od Ostrowa jeszcze dotychczas w Szląsku być nie miałem, kiedy ludzie jeszcze po niemiecku nie rozumieją. — Jegomość już milę w Szląsku ujechał — odpowiedział wieśniak..."

Ten wstęp pomoże w jakimś stopniu lepiej zrozumieć rolę i znaczenie skromnego śląskiego nauczyciela, który swą działalnością naukową, literacką i publicystyczną targał sumieniem narodowym, który „odkrywał” w świadomości Polaków istnienie Śląska, jako utraconej przed wiekami części wspólnej ojczyzny.

Józef Lompa urodził się 29 czerwca 1797 roku w Oleśnie na Górnym Śląsku. Pochodził z rodziny drobnomieszczańskiej. Uczęszczał do szkoły elementarnej w Oleśnie, a po jej ukończeniu, kiedy zawiodły nadzieje na możliwość dalszego kształcenia się w gimnazjum, podjął pracę pisarza sądowego. W roku 1815 zdecydowali rodzice Lompy wysłać go na naukę do Katolickiego Seminarium Nauczycielskiego do Wrocławia. Przebywał tam dwa lata, po czym zaczął pracować jako nauczyciel szkoły elementarnej. Po kilku zmianach miejsca pracy osiadł we wsi Lubsza, gdzie przepracował jako nauczyciel i organista trzydzieści lat. Po okresie Wiosny Ludów, za działalność narodową i polityczną został zwolniony z posady i pozbawiony prawa do słusznie mu się należącej renty. Popadł w skrajną nędzę. Żył ze wsparcia „przyjaciół literatury”, a wiedzieć trzeba, że miał na utrzymaniu rodzinę liczącą trzynaścioro dzieci. Wycieńczony pracą zmarł 29 marca 1863 r.

Z zawodu był nauczycielem. Uczył śląskie dzieci, uczył też nauczycieli, nie znających dostatecznie polskiego języka i dziejów Śląska. Pierwsze dziełko, jakie opublikował w 1821 r.: „Krótkie wyobrażenie historii Szląska” przeznaczone było właśnie dla nauczycieli nie-Ślązaków. Chciał ich pouczyć o polskich tradycjach tej ziemi, aby lepiej rozumieli swych uczniów. Uczył chłopów śląskich, jak mają gospodarować, aby większe korzyści z nędznych gospodarstw wyciągać, uczył ich elementarza politycznego, jednym słowem, był w całej pełni nauczycielem ludu górnośląskiego.

Nie sposób dziś dociec, co skłoniło Lompę do podjęcia tak rozległej działalności, czy zdecydowały o tym czynniki zewnętrzne, czy tradycja, czy wreszcie jakieś przeżycia osobiste.

Pojawił się w dziejach Śląska gdy — pod wpływem germanizacyjnej polityki Frederyków pruskich — poczucie łączności Śląska z Polską niemal całkowicie zanikało i wyrażało się jedynie w używaniu polskiego języka, który Niemcy w jego śląskiej odmianie gwarowej deprecjonowali, określając tę mowę jako „Wasserpolnisch”, ich zdaniem nie mający nic wspólnego z językiem polskim. Przebywając w seminarium nauczycielskim we Wrocławiu zetknął się Lompa na szerszą skalę z Polską. Wprawdzie już z domu wyniósł znajomość polskich książek, ale, jak pisze w zachowanej w rękopisie autobiografii, w domu czytywano tylko kroniki i kazania (zapewne Piotra Skargi). Działające we Wrocławiu wydawnictwo Bogumiła Korna wydawało m. in. dzieła klasyków polskiej literatury, jak np. Kochanowskiego, Karpińskiego, Niemcewicza, Krasickiego, Naruszewicza, i wielu innych. Nazwiska tych pisarzy i poetów pojawiają się też w autobiograficznym wierszu Lompy, jako tych, którzy patronują jego muzeum poetyckiej:

*...Wsparli myśli poetyczne
Kochanowski i Naruszewicz,
A przez Śpiewy historyczne
Dał mi ruch i lot cny Niemcewicz...
Lecz najbardziej posilony
Karpińskiego pióra płodami
Jak on, lud mój opuszczony
Mojemi bawić chcę wierszami.*

Podniecię do pisania po polsku znalazł zatem w lekturze polskich książek. Idąc za modą czasu zaczął już w seminarium układać polskie wiersze, które jednakże opublikował dopiero po wielu latach w trzech zeszytach „Zbioru wierszy” (Opole 1841—43). Lud należało bowiem wprawdzie czegoś nauczyć, a potem dopiero bawić.

Omówienie całokształtu działalności pisarskiej Lompy w wielu dziedzinach przekroczyło by ramy skromnego artykułu, dlatego ograniczę się do ogólnego omó-

wienia poszczególnych działów pisarstwa Lompy, a na końcu podam wykaz ważniejszych prac o Lompie, które szczegółowo o jego dorobku pisarskim informują.

Po wielu dziesiątkach lat milczenia Ślązaków w literaturze, Lompa ma ambicję nawiązania do dawnych tradycji literackich Śląska i stworzenia nowej, świeckiej literatury. Układa wiersze, których do naszych czasów zachowało się około 180, z czego dwie trzecie stanowią tłumaczenia z literatury niemieckiej, jedną trzecią wiersze oryginalne. Nie miał wielkiego talentu, stąd nie znalazły one żywszego oddźwięku w polskiej krytyce literackiej. Ceniono je przede wszystkim za ambitne przejawy odradzania się polskiej kultury literackiej Śląska. Dominują w tych wierszach treści umoralniające, taką bowiem rolę wyznaczał Lompa literaturze. Miały służyć umoralnieniu ludu górnośląskiego, odciągnąć od nałogów zdrowia szkodzących. Trzeba jednak pamiętać, że Lompa pisał dla czytelników niewyrobionych, dla chłopów. A są to czasy, kiedy wyłania się w Polsce (i nie tylko w Polsce) problem tworzenia literatury dla ludu, przez wieki odsuwanego od konsumpcji dóbr kulturalnych. Trwalszą wartość posiadają wiersze o treści autobiograficznej, ponieważ są ciekawym dokumentem jego przeżyć.

Obok twórczości wierszowanej uprawiał tzw. powiastkę dla ludu. Opracowywał tematy obiegowe w literaturze straganowej, sięgające początkami do tradycji prozy plebejskiej wczesnego renesansu. Stąd różne historie o Meluzynie, Hirlandy, historie o Gryzeldzie etc. Innym źródłem tematów do powiastek były bajki i klechdy ludowe, pilnie przez Lompę zbierane. Jakkolwiek niski był poziom literacki tych książek, a i treść ich mało wyszukana, faktem pozostanie, że dostarczał ludowi polskiego słowa drukowanego, a przy dużej poczytności tego rodzaju literatury, rozbudzał polską świadomość czytelniczą.

Poza pracami literackimi, uprawiał Lompa piśmiennictwo użytkowe, obliczone na potrzeby chłopów śląskich. Przerabiał, tłumaczył i opracowywał na sposób popularny rozprawy z zakresu gospodarstwa. Propagował w tych broszurkach nowe metody gospodarowania, mające na celu podwyższenie rentowności gospodarstw. Za działalność na tym polu mianowano go członkiem licznych Towarzystw Rolniczych w Krakowie, Poznaniu, Warszawie i in. Za książkę popularyzującą sadzenie żywoptotów otrzymał w nagrodę od Krakowskiego Towarzystwa Rolniczego zaproszenie na wystawę rolniczą w 1856 r. do Krakowa. Po ukazaniu się w języku niemieckim pracy światowej sławy pszczelarza Jana Dzierżonia, natychmiast ją przetłumaczył, aby rewelacyjną metodę spopularyzować wśród chłopów śląskich nie znających po większej części języka niemieckiego.

Związany obowiązkami zawodowymi ze szkołą elementarną dostrzegał wielkie braki w zakresie polskiego podręcznikarstwa dla szkół polskich na Śląsku. Podjął się trudu napisania licznych podręczników do różnych przedmiotów nauczanych wówczas w szkołach, jak np. „Przewodnik do rachunków pamięciowych”. „Krótki rys historii naturalnej”, „Krótki rys geografii Szląska” itp.

Związany pochodzeniem ze Śląskiem pragnął uchronić jego dzieje od niepamięci. Zamiłowania historyczne, znamienne dla jego epoki, wyraziły się u Lompy zarówno w dwu popularnych książeczkach („Krótkie wyobrażenie historii Szląska” i „Pielgrzym w Lubczpolu”) omawiających systematycznie całość dziejów tej ziemi, jak i w pracach szczegółowych dotyczących historii poszczególnych miast. Był w tej dziedzinie pionierem. Zapoczątkował wiedzę o regionie. Napisał sumiennie opracowaną historię rodzinnego miasta Olesna, opracował (niestety nie zdążył wydać drukiem) historię miasta Woźniki. Szperając po archiwach miejskich i kościelnych wynotowywał ciekawsze wiadomości, które w niejednym wypadku przetrwały do naszych czasów jedynie w odpisach dokonanych przez Lompę.

Z nazwiskiem Lompy wiąże się początek polskiego czasopiśmiennictwa na Śląsku. Wiemy z zachowanej po nim korespondencji, że zamierzał w roku 1843 wydawać czasopismo *Przewodnik Górnośląski*, czemu na przeszkodzie stanęła decyzja władz pruskich. Ale gdy w r. 1845 burmistrz pszczyński Krystian Schemmel zaczął wy-

dawać *Tygodnik Polski*, Lompa od razu przystąpił do współpracy i nadesłał liczne artykuły i utwory, które wypełniają niemal jedną trzecią całej objętości zachowanych dwóch roczników. W okresie Wiosny Ludów współpracował z *Dziennikiem Górnośląskim*, czasopismem wydawanym przez zespół patriotów zgromadzonych w bytomskim Klubie Narodowym, którego inicjatorem był słynny ks. Józef Szafranek. Artykuły i utwory Lompy znajdziemy na łamach lokalnego pi-semka oleskiego *Telegraf Górnośląski*, na łamach *Gwiazdki Cieszyńskiej* i wielu innych. Jako dziennikarz i publicysta zasłynął jednak głównie na łamach czasopism pozaśląskich: poznańskich, krakowskich i przede wszystkim — warszawskich. Nadsyłał korespondencje ze Śląska, w których donosił o stanie oświaty ludowej, o sytuacji społecznej Górnoślązaków, przypominał polskie tradycje kulturalne Śląska, jednym słowem przypominał społeczeństwu polskiemu o Śląsku, jako ziemi polskiej. Przypomnijmy chociaż kilka tytułów czasopism, z którymi Lompa współpracował: *Przyjaciel Ludu* (Leszno), *Szkoła Polska* (Poznań), *Czas* (Kraków), *Gazeta Warszawska*, *Tygodnik Ilustrowany* (Warszawa), *Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych* (Warszawa), *Ziemiąnin* (Lewków) i in.

Najtrwalszy jednak dorobek pozostawił Lompa na polu folklorystyki. Umiłowanie ludu i jego kultury, które w epoce romantyzmu znalazło tak żywy oddźwięk, skłoniły Lompę do zbierania pieśni ludowych, bajek i przysłów. W roku 1858 ukazały się drukiem „Przysłowia i mowy potoczne ludu górnośląskiego”. Zbiór ten obejmuje 711 przysłów i został wykorzystany przez A. Adalberga w jego „Zbiorze przysłów polskich”. Pieśni i bajki miały mniej szczęścia. Kilka z nich opublikował w czasopismach śląskich oraz w *Przyjacielu Ludu*. Reszta, a było tego sporo, pozostała w rękopisach i przez długi czas uważano ją za zaginioną. Dopiero przed kilkoma laty odnalazł je prof. Bogdan Zakrzewski. Badacze folkloru zwrócili uwagę na naukową metodę zapisów Lompy. Przede wszystkim nie zmieniał kształtu językowego zapisanych podań i pieśni, dzięki czemu zachowują one wartość autentyków. Podawał miejscowości oraz nazwisko informatora, co znamionuje całkiem nowoczesne metody folklorystyczne. Prof. Julian Krzyżanowski pisząc o Lompie jako zbieraczu bajek nazwał go „pionierem polskiej etnografii na Śląsku”.

Wspomniano już, że skromne ramy niniejszego artykułu nie pozwalają na bardziej szczegółowe omówienie działalności Lompy. Podam zatem najważniejsze publikacje na ten temat. Bibliografię podmiotową i przedmiotową zestawili J. i L. Pośpiechowie w numerze 3 *Kwartalnika Opolskiego* z 1957 r. Z opracowań monograficznych na uwagę zasługują prace: K. Prus: „Józef Lompa...” Bytom 1913; J. Ender: „Józef Lompa” Katowice 1946 oraz poszerzony przedruk w: „Obrońcy ludu śląskiego”. Warszawa 1956. Ogólny zarys sylwetki pisarskiej Lompy podaje Z. Hierowski w książce „Nauczyciel z Lubszy i inne szkice”. Katowice 1961. Lompie w całości poświęcony jest 3 numer *Zarania Śląskiego* z 1947 r., zawierający m.in. artykuły W. Szewczyka, Z. Hierowskiego, J. Krzyżanowskiego, J. Hutki, J. Ender i in. Przystępnie omawia postać Lompy W. Szewczyk w książce: „Z kraju Lompy”, Katowice 1957. Działalnością Lompy na polu krzewienia oświaty ludowej zajmuje się St. Wilczek w książce: „J. Lompa prekursor pracy kulturalno-oświatowej na Górnym Śląsku”, Katowice 1962. Tenże autor zajmuje się w szczegółowym szkicu pt. „Wiersze J. Lompy” (W: *Prace historycznoliterackie katedry Historii Literatury WSP w Katowicach*, Katowice 1961) twórczością poetycką nauczyciela z Lubszy. O Lompie jako etnografie poza wspomnianą rozprawą J. Krzyżanowskiego pisze L. Dubiela w artykule pt. „J. Lompa pionier polskiej etnografii na Górnym Śląsku”, zamieszczonym w *Kwartalniku Opolskim* 1957 z. 3. W ostatnim czasie ukazała się niezwykle cenna rozprawa prof. Zakrzewskiego „Śląska pieśń ludowa w zbiorach z okresu romantyzmu”, Wrocław 1962.

To, co przytoczyłem stanowi zaledwie drobną część literatury o Lompie. W najbliższym czasie, jak zapowiada Śląski Instytut Naukowy w Katowicach, ukaze się centralny katalog dostępnych w bibliotekach polskich dzieł, utworów, rękopisów

i materiałów źródłowych Józefa Lompy. Tenże Instytut przygotowuje popularno-naukowe wydanie wyboru pism Lompy, które wypełni dotkliwą lukę w naszych bibliotekach.

Zasługi Lompy docenili już współcześni, jak tego dowodzą liczne wzmianki w polskiej prasie z połowy ubiegłego wieku. Osobną, pominiętą w dotychczasowych rozważaniach dziedzinę działalności Lompy stanowią zachowane po nim listy. O ich znaczeniu mówi za siebie spis adresatów, z którymi korespondował. Znajdziemy tam nazwiska wybitnych twórców i uczonych polskich, redaktorów i działaczy społecznych, jak np. J. I. Kraszewskiego, W. A. Maciejowskiego, K. Wł. Wójcickiego, Fr. Wężyka, J. Bartoszewicza, E. Estkowskiego i wielu innych. W dużym stopniu dzięki tym kontaktom mógł z jednej strony doskonalic swą działalność w podnoszeniu oświaty ludu górnośląskiego, z drugiej — przypominać polskiemu społeczeństwu o budzącym się pod względem narodowym Śląsku, co w znacznym stopniu było właśnie jego zasługą. Setna rocznica jego śmierci jest dogodnym momentem do przypomnienia dorobku i zasług skromnego śląskiego nauczyciela z Lubszy.

ANNA BAŃKOWSKA

MÓWIĄ WIEKI — HISTORII DAWNEJ I NOWEJ

Doc. Maria Bogucka o problemach redagowania magazynu historycznego.

Pierwsza część tytułu zapożyczona została od nazwy pisma o którym będzie mowa: ilustrowanego magazynu historycznego „Mówią Wieki”, wydawanego w Warszawie przez Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, przy współudziale Polskiego Towarzystwa Historycznego. Pierwszy numer miesięcznika ukazał się w styczniu 1958 r. w nakładzie 16 000 egzemplarzy. Obecnie nakład wynosi 40 000 egz., to jest dwa i pół raza tyle co przed czterema laty. Obok cyfr wzrastających trzeba jednak odnotować i te malejące: a więc zmniejszyła się nieco objętość numeru. W ciągu trzech pierwszych lat każdy z 12 wydawanych co roku numerów miał 48 str. objętości, w ostatnim roku natomiast objętość okrojono do 40 stron. Jest to wynik powszechnie znanych ograniczeń w gospodarce papierem. W związku z tym jednak artykuły muszą nieraz długo czekać swojej kolejności w tece redakcyjnej, z niektórych zaś trzeba siłą rzeczy w ogóle rezygnować. A tymczasem zainteresowanie historią jest u nas większe niż by się to mogło pozornie wydawać. Wśród innych spraw związanych z problematyką pisma mówi również i o tym doc. Maria Bogucka — redaktor naczelny magazynu historycznego „Mówią Wieki”.

*

— *Zacznijmy od sprecyzowania adresata pisma. Młodzież, nauczyciele, czy może dorośli miłośnicy historii?*

— Czytelnicy „Mówią Wieki” rekrutują się ze wszystkich tych grup, w zasadzie jednak pismo jest przeznaczone dla starszej młodzieży szkolnej. Chodziło o to, żeby przy nienajlepiej jeszcze rozwiązanych programach i podręcznikach — o czym niejednokrotnie dyskutowano w gronie pedagogów, a również w prasie i radio — dać młodzieży materiał, z którego historia przemawiałaby żywo i barwnie. Przy wszystkich niezbędnych powiązaniach z faktami rzetelna wiedza historyczna nie musi być wcale nudnym traktatem, szczególnie jeśli się umie sięgnąć do rozległego tła wydarzeń i bogatej strony anegdotycznej. Dla takiej właśnie popularyzacji historii otwarte są łamy pisma, któremu przyświeca lapidarna, ale zobowiązująca maksyma: uczyć — bawiąc. Za potrzebą wydawania magazynu historycznego przemawia inny jeszcze argument. Wiadomo jak długo trwa produkcja nawet stosunkowo łatwej edytorsko beletrystyki, cóż dopiero mówić o dziełach naukowych czy

podręcznikach. Tymczasem każdy rok przynosi w historii nowe przyczynki, korekty i uzupełnienia dawnych ocen. Ambicją i zadaniem pisma jest więc przekazywanie najnowszych wyników badań naukowych, prowadzonych w oparciu o zasady materializmu historycznego.

Jednak z faktu redagowania pisma z myślą o potrzebach młodzieży nie należy wnioskować, że stanowi ono rodzaj przybudówki do programu poszczególnych klas. Materiały są tak dobierane, że stosownie do potrzeby i zainteresowań mogą z nich korzystać zarówno uczniowie, jak nauczyciele oraz wszyscy zainteresowani dawną i bliższą przeszłością.

— Czy „Mówią Wieki” mają na historycznej niwie „konkurenta”?

— Podobnego pisma nie ma nie tylko w Polsce, ale i za granicą nie wszystkie kraje mogą się nim pochwalić. Podobne magazyny w Anglii, Francji i Belgii ukazują się w znacznie niższym nakładzie, zaś z państw demokracji ludowej jedynie Czesi rozpoczęli przed trzema laty wydawanie magazynu historycznego, wzorując się właśnie na „Mówią Wieki”; w ZSRR sprawa ta jest dopiero w stadium rozważań. Warto dodać, że historycy zagraniczni odwiedzający Polskę nie szczędzą nam słów uznania. Dla przykładu: prof. Borys A. Rybakow, dyrektor Instytutu Historii Materialnej Akademii Nauk ZSRR, w wywiadzie udzielonym latem ubiegłego roku przedstawicielowi redakcji powiedział m.in., że pismo uważa za „...pożyteczne i interesujące. Osobiście — mówił prof. Rybakow — jestem za aktywizacją organizacji miłośników historii w Związku Radzieckim i wydawaniem pisma o podobnym zasięgu oddziaływania społecznego”.

Z pobytu uczonych zagranicznych w Polsce redakcja korzysta zresztą, jeśli to tylko możliwe, starając się przeprowadzać z nimi wywiady. I tak np. drukowano wypowiedź prof. Labroussa — wybitnego francuskiego ekonomisty i statystyka, specjalisty w zakresie historii gospodarczej XIX-XX stulecia, prof. Josefa Macka z Czechosłowacji — znawcy ruchów społeczno-religijnych Średniowiecza, uczonego radzieckiego prof. Awdijewa — specjalisty w dziedzinie historii starożytnej.

— Skoro jesteśmy już przy tematyce pisma warto chyba zatrzymać się na jego stałych działach, wypełniających numery obok publikacji okolicznościowych i aktualności.

— Każdy numer otwierają 2—3 artykuły problemowe, szerzej omawiające jakies wybrane zagadnienie. (Np. w nrze 10 z 1962 r. znajdujemy bogato ilustrowany artykuł o Kongresie Wiedeńskim, w nrze 11 o „Pierwszym zniszczeniu Warszawy i jej odbudowie po potopie 1655—1696” oraz — w związku z 40 rocznicą śmierci — artykuł poświęcony osobie pierwszego prezydenta RP Gabriela Narutowicza, nr 12 wypełniają prawie całkowicie materiały dotyczące powstania styczniowego). Jako bardzo potrzebne i ciekawe oceniają czytelnicy „Calendarium” wydarzeń II wojny światowej. Ten zwięzły chronologiczny przegląd najważniejszych faktów z lat 1939—45 doprowadzono już do początków 1944 roku. O treści działu „Kraje o których się mówi” można wnioskować z samej nazwy. Informowano już w nim o Abisynii, Brazylii, Kubie, Irianie Zachodnim, a wciąż napływają pytania i dezyderaty świadczące o zainteresowaniu przemianami politycznymi i społecznymi zachodzącymi w świecie. Za pośrednictwem działu „Międzyszkolny klub „Mówią Wieki” — odbywa się wymiana doświadczeń pomiędzy członkami tego klubu: szkolnymi Kołami Historycznymi. Obecnie do klubu należy już około 70 kół.

Inne działy to monograficzne omówienia zabytków ukazujące się pod tytułem „Zabytki mówią”; wyjaśnienia ważniejszych czy częściej spotykanych terminów historycznych zamieszczone w rubryce „Czy wiesz co to znaczy”; dla filatelistów — „Historia na znaczkach pocztowych”; dla kinomanów recenzje filmów historycznych zatytułowane „Historyk w kinie”.

We współczesny warsztat naukowy wprowadzają wywiady z uczonymi-historykami, żeby przypomnieć tylko nazwiska prof. prof. Stanisława Herbszt a, Henry-



(Fot.: Krystyna Maczek)

ka Jabłońskiego, Stefana Kieniewicza, Bogusława Leśnodorskiego, Tadeusza Manteuffla, Mariana Małowista, Kazimierza Tymienieckiego.

Wreszcie w każdym numerze znajdują się „Listy do Redakcji” i „Odpowiedzi Redakcji”, „Plotki z brodą”, krzyżówki, czasem konkursy...

— *Wiadomo jak duże znaczenie w zdobywaniu wiedzy i wyrabianiu własnych poglądów ma lektura. Czytelnicy „Poradnika Bibliotekarza” usłyszeliby chętnie jakąś ogólniejszą ocenę dostępnej u nas literatury historycznej.*

— W „Mówią Wieki” prowadzony jest stały dział „Czytać czy nie czytać?”, zawierający zwięzłe omówienia popularnych nowości historycznych, ponadto ważniejsze czy ciekawsze publikacje są w miarę potrzeby recenzowane osobno. Trzeba jednak oddzielić stojącą na lepszym poziomie literaturę popularnonaukową od znacznie słabszej powieści historycznej*).

*) Powojenna powieść historyczna była przedmiotem dyskusji zorganizowanej w początkach ubiegłego roku w Instytucie Historii PAN. Kolegów bibliotekarzy zainteresowanych tą sprawą kierujemy do sprawozdania z dyskusji, zamieszczonego w „Mówią Wieki” (nr 5/1962) oraz do dyskusji na temat historycznej literatury popularnonaukowej w „Kwartalniku Historycznym” (nr 2/1959; nr 1, 2, 3/1960 oraz nr 4/1961).

— *Obraz pisma byłby niepełny, gdyby się nie powiedziało o ludziach, którzy do niego pisują.*

— Z „Mówią Wieki” współpracuje wielu znanych uczonych i pracowników naukowych. Zamieszczali tu swoje artykuły m.in. prof. prof. Włodzimierz Dworzaczek, Aleksander Gieysztor, Stefan Kieniewicz, Stanisław Herbst, Żanna Kormanowa, Tadeusz Manteuffel, Ewa i Karol Maleczyńscy. Zasadą ogólną jest omawianie ważniejszych zagadnień przez znawców problemu. Pismo zamieszcza również publikacje nauczycieli historii, a także — okolicznościowo — najlepsze prace konkursowe młodzieży szkolnej.

— *Profil pisma związany z własnymi założeniami redakcji w pewnej mierze modelują również gusta i życzenia czytelników. W jakim kierunku idą one tutaj?*

— W roku szkolnym 1961/62 redakcja przeprowadziła ankietę wśród 1100 uczniów zorganizowanych w kołach historycznych, zapytując — jaka tematyka interesuje ich najbardziej, jak oceniają obecną zawartość treściową pisma i czego oczekują. Wpłynęło ponad 900 odpowiedzi. Pierwsze miejsce, jako najciekawsza i najbardziej pożądana, zajęła historia II wojny światowej, ze szczególnym uwzględnieniem dziejów oręża polskiego, na 2 miejscu znalazła się archeologia i historia starożytna. Odpowiedzią na taki układ zainteresowań są też na ogół i nasze proporcje tematyczne poszczególnych numerów w których najwięcej miejsca zajmuje historia najnowsza, wiele uwagi poświęca się również historii ruchu robotniczego. Wiadomo przy tym, że chętnie czytowane są artykuły o treści biograficznej i kulturalno-obyczajowej, przystępniejsze treściowo i atrakcyjne na ogół w formie. Wydaje się jednak, że z czasem czytelnik sam przechodzi od nich do problemów trudniejszych, jak np. do historii gospodarczo-społecznej.

Sprawa zainteresowań czytelniczych jest zresztą zbyt rozległa, żeby można ją była zamknąć w paru ogólnych stwierdzeniach. Co miesiąc nadchodzi do redakcji kilkadziesiąt listów, wśród nich wiele z zapytaniami i życzeniami, które — powtarzając się wieiokrotnie — świadczą o pewnych powszechniejszych tendencjach. I tak np. częste były prośby o podawanie w porządku chronologicznym spisów władców poszczególnych państw, co dla uczącej się młodzieży stanowi zapewne pewien ramowy schemat ułatwiający systematyczny przegląd wydarzeń. Spisy takie są już zamieszczane i do końca bieżącego roku powstanie swoista encyklopedia panujących... w skali światowej. Wciąż wiele jest pytań związanych z pochodzeniem znanych rodów, nazwisk, herbów, historii regionów i miast, wreszcie takich, które są odbiciem różnych osobistych „hobby”. Określone fale pytań prowokują też zazwyczaj różne aktualne rocznice i obchody. Obecnie takim żywotnym tematem jest rok 1863, zwłaszcza, że Ministerstwo Oświaty ogłosiło konkurs poświęcony dziejom walk narodowo-wyzwoleńczych, ze szczególnym uwzględnieniem powstania styczniowego. Podając zaś w swoim Dzienniku Urzędowym związaną z konkursem bibliografię, Ministerstwo w znacznej mierze powołuje się na materiały publikowane w „Mówią Wieki”.

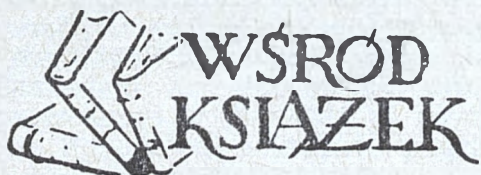
— *Krótko mówiąc redakcja ma pełne ręce roboty i chyba — sporo satysfakcji. Żeby jednak obraz nie był zbyt różowy, wypada spytać o kłopoty.*

— Utrudnienie i dla nas, i dla czytelników to niedociągnięcia kolportażu. Niestety „Ruch” często zawodzi i stąd wiele słusznych pretensji (niedostarczanie w porę pisma prenumeratom, zły stan dostarczanych egzemplarzy). O sprawie objętości już była mowa.

— *Pozostały jeszcze plany na najbliższy rok.*

— Upłynie pod znakiem rocznicy powstania styczniowego. W każdym numerze znajdują się jakieś materiały na ten temat. A poza tym jak zwykle: sporo historii

najnowszej, wiadomości na temat „Krajów o których się mówi”, nowinki archeologiczne, aktualności „z myszką” i te — wprost ze współczesnego warsztatu badawczego.



ROCZNIKI LITERACKIE

Rocznik Literacki 1957. W-wa 1962, PIW, s. 664, 4 nlb., opr. płóc., zł 70.—

Rocznik Literacki 1961. W-wa 1962, PIW, s. 576, 4 nlb., opr. płóc., zł 70.—

Pełny obraz naszego dorobku literackiego i najważniejszych wydarzeń kulturalnych roku, który z trudem tylko można by uzyskać poprzez wertowanie kompletów wielu czasopism społeczno-kulturalnych i literackich, bibliograficznych i polonistycznych — zarysowuje w sposób zwięzły i syntetyczny „Rocznik Literacki”, cenna publikacja periodyczna wydawana staraniem Państwowego Instytutu Wydawniczego.

Rocznik ten ma dawną i dobrą tradycję: zaczął się ukazywać w latach 1933/34 pod redakcją wybitnego historyka literatury Zygmunta Szwejkowskiego i wydawany był następnie aż do wybuchu ostatniej wojny jako praca zbiorowa pod redakcją Zofii Szmydtowej. Po przerwie wojennej wznowiono bieżące prace nad „Rocznikiem” dopiero w roku 1955. Redakcję naczelną tej publikacji objął Komitet, pod kierunkiem przedwojennego redaktora — prof. Z. Szmydtowej; w skład tego Komitetu wchodzi obecnie (oprócz niej) Paweł Hertz, Henryk Markiewicz, Kazimierz Wyka i Tadeusz Zabłudowski. Po wznowieniu wydawnictwa ukazały się tomy: za rok 1955 (W-wa 1956, s. 675, 1 nlb.) i za rok 1956 (W-wa 1957, s. 677, 3 nlb.), oraz ostatnio dopiero (po kilkuletniej przerwie) za rok 1957 i za rok 1961. Wydarzenia literackie i kulturalne lat 1958—1960 zostaną omówione zbiorowo w jednym tomie, który znajduje się obecnie w druku i ukaże się w ciągu bieżącego roku. W przygotowaniu jest również „Rocznik Literacki 1962” i — zgodnie z zamierzeniami edytorów — możemy się odtąd spodziewać systematycznej kontynuacji tego niezmiernie pożytecznego dzieła.

Każdy tom „Rocznika” obejmuje omówienia:

- a) oryginalnej nowej produkcji wydawniczej z zakresu literatury pięknej oraz nauki o literaturze,
- b) ineditów, nowych opracowań i wznowień dzieł polskich z zakresu literatury pięknej i nauki o literaturze,
- c) dzieł z zakresu nauki o książce i prac bibliograficznych,
- d) przekładów literatury obcej na język polski,
- e) ważniejszych publikacji z zakresu nauk historycznych.

Układ całości jest działowy. W zakresie problematyki literatury polskiej różni autorzy omawiają całokształt dorobku literackiego roku osobno w dziedzinie liryki i poematu; powieści i opowiadania; dramatu i teatraliów; pamiętnikarstwa i epistolografii; eseistyki i krytyki literackiej; teorii literatury; różnych epok historii literatury polskiej (literatura staropolska, Oświecenie, Romantyzm, literatura po r. 1864). Osobne omówienia poświęcone są literaturze ludowej i literaturze dla dzieci, wydawnictwom historycznoliterackim dotyczącym literatury powszechnej, wreszcie — nauce o książce i wydawnictwom bibliograficznym oraz słownikowym. Literaturę obcą w przekładach polskich omawia się w „Roczniku” w grupach językowych i narodowych (np. amerykańska, angielska, bułgarska, grecka, indyjska, niemiecka, węgierska, literatura ZSRR).

Wśród autorów opracowań znajdujemy nazwiska najwybitniejszych naszych historyków literatury, filologów i krytyków literackich, że wymienimy tylko przykładowo Juliana Krzyżanowskiego, Zdzisława Liberego, Henryka Markiewicza, Jana Zygmunta Jakubowskiego, Mieczysława Brahmę, Stanisława Helsztyńskiego, Konrada Górskiego, Piotra Grzegorzycy, Juliusza W. Gomulickiego, Ryszarda Matuszewskiego, Romana Karsta, Jarosława Iwaszkiewicza i — w dziale historii: Aleksandra Gieysztorę.

Każde omówienie — zarówno w zakresie piśmiennictwa polskiego, jak i przy-swojonego — poprzedzone jest zestawieniem bibliograficznym rocznej produkcji wydawniczej druków samoistnych. Bibliografia ta dąży do kompletności w dziedzinie literatury pięknej (oryginalnej i tłumaczonej) oraz nauki o literaturze, w innych zaś dziedzinach obejmuje wybór najważniejszych pozycji.

Zakres tematyki kolejnych tomów „Rocznika” i ich zawartość ulegają systematycznemu wzbogaceniu. Do nowych cennych działów „Rocznika Literackiego 1961” (ostatniego dotychczas wydanego) należy np. „Diariusz ważniejszych wydarzeń literackich (z uwzględnieniem innych najdonioślejszych faktów kulturalnych)”, opracowany przez Witolda Giełżyńskiego oraz zestawienie „Z materiałów bio- i bibliograficznych dotyczących pisarzy zmarłych w 1961 r.”, w opracowaniu Piotra Grzegorzycy. „Diariusz” jest prawdziwą skarbnicą informacji nieprzemijającej wartości, a przydatne wiadomości o zmarłych pisarzach dotyczą w tym tomie osób Wojciecha Bąka, Józefa Bieniasza, Remigiusza Kwiatkowskiego, Stanisława Maykowskiego, Juliusza Stefana Petry, Zenona Skierskiego, Józefa Andrzeja Teslara, Stefanii Zahorskiej i Tadeusza Zelenaya.

Zestawienia bibliograficzne w „Rocznikach” opracował Adam Wróblewski, a interesującą bibliografię „Literatura polska i o Polsce za granicą” — Janina Keckówna; wzorowe indeksy nazwisk sporządziły Zofia Lewinówna i Irena Orlewiczowa.

„Rocznik Literacki stanowi niezastąpionej wartości publikację dla bibliotekarzy, nauczycieli polonistów, młodzieży uniwersyteckiej wydziałów humanistycznych, pracowników wydawnictw i księgarzy, zresztą dla ogółu ludzi zainteresowanych rozwojem naszego życia literackiego i kulturalnego.

Bart.

O KULTURZE ANTYCZNEJ

Mały słownik kultury antycznej. Grecja—Rzym. Pod red. doc. dr L. Winniczuk. W-wa 1962, WP, s. 439, 1 nlb., tabl. 24, mapki, opr. płóc., zł 45.—

Zainteresowanie kulturą świata starożytnego jest współcześnie dość żywe. Wpływa na to zarówno repertuar teatru i telewizji, inscenizujących często dramaty antyczne, jak tematyka różnych słuchowisk radiowych (np. „Wieczory antyczne”), czy też powieści, których wątek pozostaje w związku z literaturą Greków i Rzymian, jak wreszcie — szkolna i pozaszkolna lektura klasyków greckich i rzymskich wydawanych w nowych przekładach polskich. Cenne osiągnięcia naszych archeologów, dokonujących stałych odkryć naukowych w różnych krajach wchodzących w orbitę dawnej kultury greckiej i rzymskiej, powodują z kolei wzmoczenie zainteresowania archeologią jako nauką w ogóle i różnymi jej odkryciami w szczególności. Wszystkie te okoliczności wskazują na potrzebę popularnego wyjaśnienia pojęć związanych z zagadnieniami kultury antycznej szerszym kręgom czytelników książek i gazet, słuchaczom radia i widzom telewizji.

Zadanie to spełnia z powodzeniem „Mały słownik kultury antycznej” wzorowo opracowany przez zespół filologów pod redakcją doc. dr Lidii Winniczuk. „Słownik” obejmuje ok. 1850 haseł, dotyczących najczęściej spotykanych nazwisk, faktów i terminów z dziedziny historii, geografii, literatury, filozofii, religii, archeologii, sztuki i życia codziennego starożytnych Greków i Rzymian. Hasła te opracowane są w sposób zwięzły i przejrzysty, zgodnie z popularnym charakterem publikacji. Np.

Bakchanalie — orgiastyczne święto ku czci Bakchusa. Początkowo obchodzili je tylko kobiety, później dopuszczono i mężczyzn. B. przerodziły się z czasem w rozpustne orgie; zakazane przez senat w 186 p.n.e., były jeszcze potajemnie obchodzone w czasach cesarskich. Dziś przenośne określenie orgii pijackich, rozpasania.

Lub:

Ksantypa — żona Sokratesa. Miała być kobietą kłótniwą i trudną w pożyciu, tak że jej imię stało się synonimem swarliwej żony. Sokrates mawiał żartobliwie, że uczy się przy niej cierpliwości.

Obok części encyklopedycznej (hasłowej) „Słownik” zawiera również część informacyjno-artkułową, gdzie w znacznie szerszym ujęciu przedstawiono zarys historii Grecji, historii Rzymu, dziejów literatury greckiej i rzymskiej, problemy metryki w poezji starożytnej, najważniejsze kierunki filozoficzne Grecji i Rzymu, teatr i sztukę architektoniczno-plastyczną starożytności. „Słownik” uzupełniono ponadto

zestawieniem bibliograficznym obejmującym wybór nowszych opracowań naukowych i popularnonaukowych oraz ostatnich tłumaczeń autorów greckich i rzymskich. Zestawienie to jest przydatne dla czytelników pragnących pogłębić znajomość kultury i literatury antycznej.

Lista cesarzy rzymskich (wraz z datami ich panowania) ułatwia orientację w chronologii wydarzeń historycznych, a około 100 ilustracji umieszczonych na osobnych tablicach daje pojęcie o najciekawszych zabytkach sztuki.

„Mały słownik kultury antycznej” stanowi pozycję niezbędną w księgozbiórce podręcznym każdej biblioteki.

B.

POPULARYZACJA TECHNIKI

HELIODOR CHMIELEWSKI, IGNACY BARAN, STEFAN SKUPIŃSKI: **Ilustrowany słownik techniczny dla wszystkich**. W-wa 1962, Wydawnictwa Naukowo-Techniczne. T. I (A-M), s. 249, 3 nlb., t. II (W-Z), s. 234, 2 nlb.; z ilustr. T. I/II zł 20.— (Biblioteka Powszechna).

Stale wzrastający udział techniki w naszym życiu zawodowym, społecznym i gospodarczym znajduje praktyczny wyraz m.in. na łamach dzienników i czasopism oraz w licznych książkach fachowych, popularnonaukowych i naukowych. Przy lekturze tych publikacji przeciętny inteligent napotyka nie rzadko na trudności terminologiczne, wobec wielkiego i stałego rozwoju słownictwa technicznego. Zadaniem „Słownika” jest spopularyzowanie i wytłumaczenie znaczenia terminów technicznych stosunkowo najczęściej spotykanych w życiu codziennym i w naszych wydawnictwach.

Autorzy objaśnili około 8000 haseł z różnych dziedzin techniki. Stanowi to oczywiście znikomą część całokształtu polskiego słownictwa technicznego, które przekracza liczbę 200 000 terminów, wystarczyć jednak powinno do swobodnego czytania popularnego artykułu z dziedziny techniki, rozumienia skrótów, częściej używanych jednostek miar i bardziej znanych instytucji technicznych, symboli pierwiastków chemicznych, do poznawania nazw placówek, instytucji, stowarzyszeń, uczelni i czasopism poświęconych sprawom techniki. Uwzględniono przy tym w „Słowniku” zarówno klasyczne dziedziny wiedzy technicznej — mechanikę, elektrotechnikę, chemię, budownictwo, jak również nowopowstałe działy techniki — np. nukleonikę czy automatykę, a także nauki pokrewne: fizykę, normalizację, bezpieczeństwo i higienę pracy i in. Nie ma w „Słowniku” terminów tak powszechnie zrozumiałych jak „drzwi” czy „młotek”, ani nazw gwarowych jak „sztamajza”, znajdujemy w nim jednak terminy pozornie proste, których zdefiniowanie mogłoby nasunąć trudności (np. adiustacja, cerata, hydrant, nakrętka, talk, wentylator).

A oto kilka przykładów objaśnienia haseł zaczerpniętych z obu tomów „Słownika”:

blotnik — część nadwozia pojazdu osłaniająca koło i zabezpieczająca przed bryzgami błota

Discoverer — typ sztucznego amerykańskiego satelity o masie ok. 700 kg (wraz z rakietą nośną), wyrzucanego na orbitę przechodzącą ponad obu biegunami ziemskimi w ramach tzw. programu Discoverer

MW — skrót jednostki energii elektrycznej: megawat

nukleonika — gałąź nauki zajmująca się budową jądra atomowego oraz wykorzystaniem tej wiedzy i środków technicznych jej stosowania w różnych naukach, jak np. w chemii, astronomii, materiałoznawstwie, przemyśle i biologii

WTUZ — Wyżsoje Techniczskoje Uczebnoje Zawiedienje — wyższy techniczny zakład naukowy (radziecki odpowiednik naszej politechniki).

„Słownik” opracowany przy współudziale kilkudziesięciu konsultantów specjalistów, dość obficie przy tym ilustrowany, stanowić będzie obok „Małej encyklopedii techniki” (wydanej w 1960 r. przez PWN) prawdziwie użyteczną pomoc dla uczniów zasadniczych i licealnych szkół technicznych, dla pracowników technicznych zbytu i zaopatrzenia i pracowników administracyjnych przemysłu, budownictwa, górnictwa i łączności, dla robotników, mistrzów, techników, a nawet inżynierów wszelkich specjalności, ponadto dla dziennikarzy i publicystów, a wreszcie — wszystkich osób zainteresowanych problemami jakiegokolwiek dziedziny techniki. Pozycja niezbędna w księgozbiórce podręcznym każdej biblioteki.

B.

Tematyczne

Zestawienia

Książek

J. Z. BRUDNICKI, W. JANKOWERNY

W POMROCE DZIEJÓW

Książki o prehistorii naszych ziem

Tysiąclecie Państwa Polskiego stało się okazją do wzmożenia badań nad dziejami ojczyznią. Pociągnęło to za sobą ożywioną działalność wydawniczą w tej dziedzinie. W ostatnich kilku latach wchodzi na rynek księgarski coraz to nowe tytuły. Z bogatej już ilościowo i jakościowo produkcji wydawniczej prezentujemy pozycje dotyczące dziejów przedhistorycznych naszych ziem.

Rozwój badań archeologicznych wnosi do naszej historii wiele elementów nieznanych. Dzięki wykopaliskom udaje się w coraz pełniejszym stopniu przedstawić obraz dziejów naszych przodków w czasach prehistorycznych. Warto więc w okresie obchodów Tysiąclecia spopularyzować i te zamierzchłe dzieje. Celowi temu mogą służyć książki objęte niniejszym zestawieniem. W zasadzie podajemy w nim tylko pozycje popularne, wśród nich jednak znajdują się opracowania o różnym stopniu trudności. Zaznaczamy to w adnotacjach. Podajemy też, wyjątkowo, kilka opracowań naukowych, w celu zasygnalizowania ich bibliotekarzom. Może zdarzyć się, że czytelnik zażąda książki, którą trzeba będzie sprowadzić z wyżej zorganizowanych bibliotek.

BURZYŃSKI ROMAN: Polska ma więcej niż 1000 lat. Przedm. Józef Kostrzewski. Wrocław 1961 Ossol. s. 201, ilustr., mapy, zł 22.

Zbiór reportaży powstałych w wyniku objazdu ponad dwudziestu miejscowości, w których prowadzone są prace wykopaliskowe. Książka zaznacza nie tylko z odkryciami i najdawniejszymi dziejami naszych ziem, ale ukazuje też codzienną pracę archeologa, jego dociekania i rekonstrukcje przedmiotów, zjawisk i faktów w oparciu o szczątki wykopane z ziemi. Kołobrzeg, Wolin, Gdańsk, Szczecin, Biskupin, Kalisz, Płock, Słęża, Łysa Góra, Góry Świętokrzyskie, Igołomia, Ostrów Lednicki, Gniezno, Opole, Wrocław, Łęczyca, Sandomierz, Cedyń, Kraków i Wiślica — to miejscowości o których pisze autor w reportażach. Znaleźć w nich można wiadomości o życiu naszych przodków, o ich ubiorach, mieszkaniach, naczyniach, sprzętach, broni a także o ich zwyczajach. Niektóre reportaże dotyczą początków Państwa Polskiego, ale sporo zajmuje się jeszcze dawniejszymi dziejami sięgając nawet epoki kamiennej. Wymienić tu można Krzemionki Opatowskie, gród biskupiński, kaliskie osady z okresu rzymskiego i in. Popularne ujęcie tematu oraz żywy tok opowiadania gwarantuje zainteresowanie książką szerokich kręgów czytelników. Zdjęcia z placówek badawczych wzbogacają atrakcyjność reportaży.

DĄBROWSKI KRZYSZTOF: Kalisz prastary. W-wa 1960 KiW, s. 268, ilustr., mapa, bibliogr. zł 10. (Światowid. Biblioteczka popularnonaukowa).

W popularnej biblioteczce „Książki i Wiedzy” ukazała się zbeletryzowana praca o prastarym Kaliszu. Pierwsze wzmianki o tej osadzie znaleziono w Geografii Ptolomeusza (lata 142—147). Autor kreśli dzieje starożytnego grodu od czasów najdawniejszych aż po wiek XIII. Opisy grodu, jego rozwój, walki, zajęcia, życie, zwyczaje i wierzenia mieszkańców stanowią zasadniczą treść książki. Ze względu na temat zestawienia polecić należy szczególnie część pierwszą traktującą o Kaliszu starożytnym, chociaż część II, zajmująca się średniowiecznymi dziejami miasta, jest nie mniej ciekawa. Książka napisana jest przystępnie, a jej bogata i interesująca treść zaciekawi każdego.

DOWIAT JERZY: Chrzest Polski. Wyd. 3. W-wa 1961, WP, s. 171, ilustr., mapy, bibliogr., zł 15. (Biblioteka Wiedzy Historycznej. Historia Polski).

Dlaczego Polska właśnie w 966 r. przyjęła chrześcijaństwo? Komu zależało na chrzcie Słowian? Te zagadnienia stanowią główny problem książki opartej na najnowszych odkryciach historyczno-archeologicznych. Autor rozpatruje złożone przyczyny kroku Mieszka I i to zarówno wewnątrzpaństwowe, jak i zewnętrzne, podkreślając jego polityczne znaczenie. W pracy przedstawi-

ne jest szerzenie chrześcijaństwa na ziemiach polskich, jego walka z dawnymi tradycjami, rozgrywki polityczne stąd wynikłe i działalność misyjna. Ukazano też dawne wierzenia Słowian i narastanie nowych obyczajów. Wydarzenia w Polsce przedstawiono na szerszym tle dziejów sąsiednich krajów słowiańskich. Książka interesująca i rzeczowo przekazuje najnowsze badania dotyczące początków państwa Polskiego obalając wiele legend (niekiedy pięknych nawet), narosłych wokół tego problemu. Walory popularyzatorskie pracy pozwalają adresować książkę zarówno do młodzieży, jak też do czytelnika dorosłego.

GARDAWSKI ALEKSANDER, GĄSOWSKI JERZY: Polska starożytna i wczesnośredniowieczna. W-wa 1961, PZWS, s. 249, ilustr., mapa, bibliogr., zł 35.

Autorzy omawiają przeszłość naszych ziem od momentu pojawienia się na nich człowieka aż do powstania Państwa Polskiego, charakteryzują gospodarkę, rzemiosło, budownictwo, początki miast, komunikację, ustrój społeczny, obyczaje. Na podstawie bogato zgromadzonego materiału archeologicznego książka zaznajamia czytelnika z rozwojem myśli ludzkiej i opartym na niej postępie. Najszerzej potraktowano czasy formowania się państwa polskiego, ośrodki życia gospodarczego i kulturalnego m. in. Kruszwicę, Gniezno, Poznań, Wrocław. Książka dla dzieci o pewnym przygotowaniu, np. młodzieży i absolwentów szkół średnich, nauczycieli, miłośników najdawniejszej historii. Bogaty materiał ilustracyjny.

GĄSOWSKI JERZY: Ziemia mówiąca o Piastach. Wyd. 2. W-wa 1961, WP, s. 175, ilustr., zł 15. (Biblioteka Wiedzy Historycznej. Historia Polski).

„Wszystko, co nas otacza, w czym żyjemy, nawet nasze sądy, obyczaje i nawyki, jest wynikiem wiekowych procesów rozwoju, tkwi korzeniami w odległej przeszłości” — pisze autor w pracy, która wychodząc od ciekawych legend i notatek kronikarskich przedstawia kulturę, życie codzienne, i organizację państwową przed tysiącem lat. Omawia ona najdawniejsze stolice Polski — Kruszwicę, Gniezno, Poznań, Płock, oraz księstwo Wiślan, siedziby pierwszych władców państwa — Kraków, Wrocław, Poznań, centra rubieży wschodnich, porty morskie i rybackie, życie na wsiach, miejsca kultów religijnych i charakter wierzeń, wreszcie tajemnicze kurhany i cmentarze. Jak z tego widać praca ma charakter niemal wszechstronnego podręcznika dla niewtajemniczonych w zamierzchnie dzieje naszych przodków. Momenty atrakcyjne wnoszą do tekstu przytoczone legendy, opisy emocjonujących poszukiwań i znalezisk archeologicznych oraz liczne zdjęcia przedstawiające eksponaty, szkice przestrzenne, rekonstrukcje budowli.

Książkę z pożytkiem może przeczytać każdy odbiorca, można ją wykorzystać w kółkach samokształceniowych, na wystawkach i wreszcie jako wprowadzenie i uzupełnienie do powieści historycznych np. K. Bunscha

HECKOWA KAZIMIERA WANDA: Pod znakiem świętego słońca. Dawne wierzenia śląskie. Wrocław 1961, Ossol., s. 125, ilustr., bibliogr., zł 14. (Wiedza o Ziemi Naszej).

Autorka odkrywa przed czytelnikiem mało znane fragmenty prehistorii dotyczącej kultury duchowej. Materiału do książki dostarczyły wykopaliska prowadzone na Śląsku, podania, legendy, zapiski. Przeczytanie pracy wyjaśnia źródła wielu późniejszych i współczesnych przesądów, guseł czarów, obrzędów, zabobonów. Książkę, którą czyta się niemal jak zbeletryzowaną powieść, można polecić czytelnikom jako wprowadzenie do zagadnień kultury przedhistorycznych Słowian.

HENSEL WITOLD: Najdawniejsze stolice Polski. Gniezno, Kruszwica, Poznań. W-wa 1960, PWN, s. 226, ilustr., mapy, bibliogr., zł 20.

Praca o charakterze naukowym, posiadająca jednak walory popularyzatorskie. Autor w oparciu o źródła głównie archeologiczne zaznajamia z przeszłością Gniezna, Kruszwicy i Poznania, przedstawia ich znaczenie i rozwój. Książka obejmuje okres od czasów najdawniejszych do poł. XIII w. Na podstawie wykopalisk (murów, przedmiotów codziennego użytku, broni), autor wnioskuje o życiu, zajęciach, zwyczajach, wierzeniach i rozrywkach mieszkańców 3 stolic. Dużo uwagi poświęcono znaczeniu tych grodów w życiu politycznym, gospodarczym i społecznym Polski.

HENSEL WITOLD, BRONIEWSKA ALEKSANDRA: Starodawna Kruszwica. Od czasów najdawniejszych do roku 1271. Wrocław 1961, Ossol., s. 170, ilustr., mapy, zł 25. (Polska Akademia Nauk. Instytut Historii Kultury Materialnej).

Historia Kruszwicy sięga epoki kamiennej. Tym legendarnym dziejom starożytnego grodu autorzy poświęcają naukowe, ale przystępne opracowanie, oparte na przeprowadzonych w mieście badaniach archeologicznych. Losy grodu ukazano do jego tragicznego końca, strawienia go przez wielki pożar w 1271 r. Na podstawie wykopalisk niekiedy nawet szczątków kości i przyborów, autorzy wysuwają wnioski o życiu mieszkańców. Sprawy polityczne i gospodarcze, stopień kultury i cywilizacji, wierzenia, zajęcia (handel, rolnictwo, rybołówstwo) przedhistorycznych mieszkańców są frapującą lekturą. Tekst uzupełniony bogato ilustracjami. Praca jest publikacją naukową, ale korzystać z niej mogą nie tylko specjaliści. Polecić ją można czytelnikowi ze średnim wykształceniem.

JASIEINICA PAWEŁ: Polska Piastów. Wrocław 1960, Ossol., s. 390, ilustr., zł 38.

Książka tylko częściowo dotyczy prehistorii Polski. Mianowicie, w pierwszych dwu rozdziałach kreśli ona rozwój polityczny Słowiańszczyzny w okresie łuzyckim i początkach państwa polskiego w powiązaniu z innymi procesami zachodzącymi w Europie. Może być jednak cenną pozycją wprowadzającą do tematyki, zwłaszcza w przypadku, gdy brak innych prac na tematy archeologiczne w bibliotece.

JASIEINICA PAWEŁ: Słowiański rozwój. W-wa 1961, PIW, s. 432, ilustr., mapy, zł 55.

Znany popularyzator historii Paweł Jasienica dla wprowadzenia czytelnika w tematykę archeologiczną z werwą reportera i literata zarazem opisuje uczonych pracujących przy wykopaliskach oraz odkrycia prowadzone m. in. w Łęczycy, Biskupinie, Gnieźnie, Szczecinie, Kaliszu, Legnicy, na Łysej Górze. Autor snuje równocześnie zaskakujące, wręcz rewelacyjne wnioski, mogące konkurować z powieściami historycznymi, na temat kultury, życia codziennego, techniki Słowian zamieszkujących nasze ziemie w okresie przedhistorycznym i w dobie kształtowania się państwa polskiego. Ostatni rozdział mówi o odkryciach wykopaliskowych w Bułgarii. Książka z powodzeniem wiąże przeszłość z teraźniejszością. Piękna edycja.

JAŻDŻEWSKI KONRAD: Gdańsk wczesnośredniowieczny w świetle wykopalisk. Wyd. 2 z uwzględnieniem najnowszych wyników badań. Gdynia 1961, W.Mor., s. 59, ilustr., zł 15. (Polskie Towarzystwo Archeologiczne. — Popularnonaukowa Biblioteka Archeologiczna, nr 6).

Praca o przeszłości Gdańska w okresie od początków X do XIV w. Na podstawie systematycznie prowadzonych w l. 1948—60 wykopalisk autor odtwarza dzieje formowania się miasta, zajęcia jego mieszkańców, charakter urbanistyczny i budownictwo. Podkreśla nacisk elementów germańskich i obronę przed nimi rodzimej ludności. Liczne zdjęcia wykopalisk i eksponatów. Praca popularna.

KIERSNOWSKI RYSZARD: Początki pieniądza polskiego. W-wa 1962, WP, s. 195, ilustr., mapy, bibliogr., zł 18. (Biblioteka Wiedzy Historycznej. Historia Polski).

Pieniądz na terenach polskich znany był bardzo dawno. Znalezione monety rzymskie świadczą o żywej wymianie handlowej między Polakami a przybywającymi tu kupcami rzymskimi, jak też o używaniu tego środka płatniczego w przedhistorycznej Polsce. Pierwsze monety wybijali Mieszko I i Bolesław Chrobry. Tym zagadnieniom poświęcił Kiersnowski swoją pracę snując

rozważania na temat powstania i kształtowania się pieniądza polskiego, jego znaczenia i funkcji. Książka przystępna i ciekawa.

KOSTRZEWSKI JÓZEF: Związki Śląska z całością ziem polskich w pradziejach. Katowice 1961, „Śląsk”, s. 75, ilustr., mapy, bibliogr., zł 8. (Śląski Instytut Naukowy. Biblioteczka Wiedzy o Śląsku. Seria Archeologiczna, nr 3).

Niewielka naukowa praca obrazuje związki Śląska z resztą ziem polskich w starożytności. Na podstawie źródeł wykopaliskowych autor odtwarza powiązania handlowe Śląska z innymi dzielnicami. Rozważania dotyczą czasu od okresu epoki kamiennej aż po wczesne średniowiecze tj. VI w. p.n.e. Książka jest bardzo interesująca ale wymaga dobrego przygotowania historycznego.

PEŁKA LEONARD: U stóp słowiańskiego Parnasu. W-wa 1960, MON, s. 226, ilustr., mapy, bibliogr., zł 10. (O naukowy pogląd na świat).

Wiele z zachowanych do dzisiaj wierzeń, obrzędów i zwyczajów wywodzi się z czasów pogańskich. Na długo przed wprowadzeniem chrześcijaństwa Słowianie, a więc i przodkowie Polaków, posiadali wysoko wykształconą kulturę duchową. Chrześcijaństwo nie mogąc wypłenić wszystkich tradycji pogańskich niektóre z nich przyjęło, ale zawsze zaprzeczało ich właściwemu pochodzeniu. Książka Pełki na podstawie bogatej literatury naukowej, wprowadza w tej dziedzinie porządek ukazując faktyczne rodowody tradycji ludowej. Materiały zawarte w opracowaniu sięgają V w. p.n.e. Autor przedstawia bogatą mitologię słowiańską. Kult Światowida i Swaróżyca, przedhistoryczne świątynie słowiańskie, relacje o pomniejszych bóstwach plemiennych — to tylko niektóre z zagadnień poruszonych przez Pełkę. Szczególną uwagę przywiązuje on do związanych z wierzeniami obrzędów i obyczajów naszych przodków. Książka napisana jest atrakcyjnie i przystępnie. Zaciekawi każdego czytelnika nawet nie posiadającego przygotowania historycznego. Autor przytaczając źródła nie miał zamiaru stwarzać dzieła naukowego — celem jego była popularyzacja poruszonych zagadnień. Książka szczególnie nadaje się do rozbudzenia zainteresowań czytelników prehistorią. Zaciekawi też bardziej zaawansowanych w tej problematyce.

RAJEWSKI ZDZISŁAW ADAM: 10 000 lat Biskupina i jego okolic. Wyd. 2. W-wa 1961, PZWS, s. 145, ilustr., mapy, zł 9,50.

Jest to monografia Biskupina od epoki kamiennej do czasów średniowiecznych, książka — przewodnik po zabytkach tej miejscowości oraz książka — dokument żmudnej, wieloletniej pracy uczonych. Autor, kierownik Ekspedycji Wykopaliskowej

w Biskupinie, świetnie znający temat i rozkochany w swym zawodzie, bardzo szczegółowo przedstawia obyczaje, narzędzia pracy, przedmioty zbytku, organizację społeczną, budownictwo i życie codzienne ludności słowiańskiej w poszczególnych epokach. Można ją polecić każdemu czytelnikowi, także młodzieży szkolnej. Zachęcić może do zwiedzania zabytków archeologicznych.

TRAWKOWSKI STANISŁAW: Jak powstała Polska. Wyd. 3. W-wa 1962, s. 226, ilustr., mapy, zł 18. (Biblioteka Wiedzy Historycznej. Historia Polski).

Jak powstała Polska? Aby odpowiedzieć czytelnikowi na to pytanie autor sięga do najdawniejszych legend i źródeł historycznych starając się przedstawić jak najbardziej obiektywnie wielowiekowy proces kształtowania się państwowości Polski. Wychodząc od legend o Popielu, Piaście, Kraku i Wandzie, tych ugruntowanych w naszym społeczeństwie mitów o początkach Polski, autor wraca aż do pierwszych wieków naszej ery. Przedstawia obraz Słowiańszczyzny u progu nowej epoki, następnie przechodzi do historii Polski plemienną obrazując życie, ustrój i zwyczaje poszczególnych plemion, a także ukazując związki międzyplemienne. Sporo uwag poświęca Trawkowski państwu Wiślan i Po-

lan oraz wykrystalizowaniu się Państwa Polskiego. W książce przytoczono materiały źródłowe z obcych kronik, rysunki i opisy licznych, ciekawych wykopalisk i zabytków. Autor nie tylko dokonuje rekonstrukcji zamierzonych dziejów Polski, ale pokazuje też, jak za pomocą różnorodnych metod można ze skąpych materiałów źródłowych odtworzyć najdawniejszą historię naszych ziem. Mapki, schematy i fotografie ułatwiają w dużym stopniu przyswojenie treści książki. Książka zainteresuje każdego niemal czytelnika.

ŻURAWSKI TADEUSZ: Świt górnictwa. W-wa 1962, KiW, s. 243, ilustr., mapa, zł 10. (Światowid. Biblioteczka popularnonaukowa).

Pierwszym surowcem wydobywanym na ziemiach polskich już w okresie neolitu był krzemień, z którego nasi przodkowie wyrabiali różne narzędzia. Autor omawia pracę archeologów oraz wykopaliska szczątków kopalń i narzędzi. Na tej podstawie wysnuwa wnioski odnośnie wczesnej kultury materialnej, warunków życia, a nawet obyczajów. Książka pomyślana jest, jako pomoc dla uczniów szkół średnich lecz ze względu na łatwy wykład i barwność opisów zaciekawi czytelników dorosłych nawet z minimalnym przygotowaniem.

IZABELLA NIECZIOWA

NOWE KSIĄŻKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Przegląd miesięczny

Nasi najmłodszy czytelnicy otrzymali dwie ładne książki. Pierwsza z nich to **O Nowym Roku i Młynarzu Sylwestrze LUCYNY KRZEMIENIECKIEJ** (W-wa 1962 „Nasza Księg.”), wznowiona po bardzo długiej przerwie. Jest to bajka o złym młynarzu, który, dzięki czarodziejskiemu podarunkowi Nowego Rocznika, zmienił się w dobrego i uprzejmego, a wtedy polubili go wszyscy ludzie. Bajka napisana jest łatwo, częściowo prozą a częściowo prozą rymowaną, ilustrowana barwnie przez Zbigniewa Rychlickiego. Nadaje się dla dzieci 7—9 lat do czytania samodzielnego, a dla przedszkolaków do czytania im głośno. Dział N, poziom I.

Książeczka **Wróbelki Elemelek i jego przyjaciele HANNY ŁOCHOCKIEJ** (W-wa 1962 „Nasza Księg.”) zawiera dalsze przygody sympatycznego wróbelka Elemelka, znanego już dzieciom z poprzednich książeczek Łochockiej. Napisana potoczystą, rymowaną prozą, pełna wdzięku i dowcipu, spodoba się najmłodszemu czytelnikowi, może też być czy-

tana głośno przedszkolakom. Barwne, ładne ilustracje Witwickiego. Dział N, poziom I.

Dzieci nieco starsze przeczytać mogą książkę **N. NOSOWA Nieumiałek w Słonecznym Mieście** (W-wa 1962 „Nasza Księg.”), tłumaczoną z rosyjskiego. Jest to już druga książka o Nieumiałku, poprzednia nosiła tytuł „Przygody Nieumiałka i jego towarzyszy”. Nieumiałek to mały ludzik (rodzaj gnoma), który żyje w dużej gromadzie podobnych ludzików i przeżywa różne przygody, przy czym autor obdarza go przywarami i pomysłami, jakie miewają dzieci, co daje okazję do licznych pouczeń moralnych. Przygody Nieumiałka są typu realistyczno-baśniowego. Na książce bardzo wyraźnie cierpią tendencje dydaktyczno-poznawcze. Nosow, autor świetnych, pełnych humoru książek „Wesoła rodzinka”, „Dziennik Koli Sinicyna” i „Wit-tia Malejew”, dał tym razem utwór miejscami mocno przegadany, moralizatorski, nudny. Poprzedni tom Nieumiałka jest podobno, od szeregu lat, wciąż jedną z najbardziej po-

czytnych pozycji literatury dziecięcej w ZSRR, ale w naszych bibliotekach nie cieszył się masową poczytnością, choć miał i swych entuzjastów. Zapewne to samo czeka tom obecnie wydany. Dla dzieci w wieku 8—10 lat, dział B, poziom II.

Pamiętnik Zosi NATALII BUKOWIECKIEJ (W-wa 1962 „Nasza Księg.”) to powieść o 9-letniej Zosi i jej 6-letnim braciszku. Akcja rozgrywa się współcześnie (1957—58 rok) w Warszawie, Krakowie i nawet we Francji, dokąd mała bohaterka jeździła z matką w odwiedziny do krewnych. Książka napisana jest bardzo łatwo, ma też dość dużo waleńców poznawczych i trochę wychowawczych, ale literacko nie jest mocna. Razi zwłaszcza forma: pisana jest w pierwszej osobie, jako pamiętnik 9-letniej dziewczynki, która myśli i mówi jak dorosły, silący się na dziecinność. Fabuła książki jest dość interesująca, ilustracje Rozwadowskiego bardzo dobre. Książka zaciekać może dzieci w wieku 8—11 lat, dział O, poziom II.

Czarnoksiężnik ze Szmaragdowego Grodu L. F. BAUM (W-wa 1962 „Nasza Księg.”) to bardzo oryginalna, tłumaczona z jęz. angielskiego powieść-baśń o małej Dorocie z Kansas, którą huragan zaniósł w dalekie, czarodziejskie krainy, wraz z jej małym pieskiem Toto. Dorota pragnie wrócić do domu, podejmuje więc wędrowkę do wielkiego czarnoksiężnika, by go prosić o pomoc. W drodze poznaje blaszanego drwala, słomianego stracha na wróble i tchórzliwego lwa, zaprzyjaźniają się oni i wędrują razem, pokonując wiele trudności, walcząc ze złymi czarownicami i wrogimi mocami. Wreszcie wszystko dobrze się kończy. Książka jest bardzo dobra, interesująca. Dzieci młodsze odbiorą jej tekst jako baśń, barwną i ciekawą. Dzieci starsze zauważą jeszcze filozoficzne „dno” książki, jej alegoryczną wymowę. Ilustracje Kiliana — dobre. Dla dzieci w wieku 8—12 lat, dział B, poziom II.

Dzieci starsze, które lubią jeszcze czytywać baśnie, zainteresuje książka **IZABELI KONIUSZ** i **HELENY RUTKOWSKIEJ** **Królewska pieczęć**. Z baśni i podań Nadodrza (Poznań 1962 Wydawn. Poznańskie). Jest to duży zbiór 34 baśni-legend lubuskich, podanych w dwu częściach, każda opracowana przez jedną z autorek. Baśnie oparte są na wątkach historyczno-legendarnych. Baśnie, zawarte w dwu częściach, różnią się stylem i sposobem podania, który jest inny u Rutkowskiej, a inny u Izabeli Koniusz, ale wszystkie są ciekawe, nieraz bardzo dramatyczne i trzymające czytelnika w napięciu. Ten dramatyzm, a nawet groza niektórych scen sprawiają, że nie są to bajeczki dla małych dzieci, nadają się raczej dla dzieci starszych, głównie miłośników historii, w wieku 11—14 lat, a nawet jeszcze starszych. Dział B, poziom III.

Do tegoż poziomu zaliczymy książkę **ADAMA BAHAJA** **Wakacje z duchami** (W-wa

1962 „Nasza Księg.”). Jest to polska powieść współczesna obyczajowo-kryminalna dla młodzieży. Bohaterowie tej książki, trzech chłopcy z Warszawy, spędzając wakacje w leśniczówce pod Wrocławiem, postanawiają zająć się w detektywów. Najpierw rozwiązują pasjonującą zagadkę, kto udaje duchy w ruinach zamku (okazuje się że to studenci historii, którzy nie chcą dopuścić do rozbioru ruin) a potem wpadają na trop szajki złodziejskiej, robiącej sobie melinę w tych samych ruinach. Książka jest interesująca, z żywą akcją, niekiedy dowcipna. Spodoba się dzieciom 11—14-letnim, dział P, poziom III

Nowa książka **S. L. WADECKIEJ** **Adam i Ewa** (W-wa 1962 „Nasza Księg.”) to współczesna powieść obyczajowa z życia starszych dzieci (7 klasa), obfitująca w liczne problemy. Bohaterowie książki to rodzeństwo bliźniaczy Ewa i Adaś. Ich przeżycia w domu i w szkole dają autorce wiele okazji do poruszenia zagadnień koleżeństwa, przyjaźni, uczciwości, obowiązkowości, a także stosunku do wychowawców i do rodziców (trochę tajemnicza jest historia ze znikającym ojcem). Żywa akcja, dobrze podpatrzone sylwetki psychologiczne dzisiejszej młodzieży, sprawiają że książka jest interesująca i prawdziwa. Będzie zapewne chętnie czytana przez dziewczynki i chłopców w wieku około 12—15 lat. Dział P, poziom III.

Porwanie tureckiej galery oraz inne opowiadania JADWIGI CHUDZIKOWSKIEJ (W-wa 1962 L. S. W.) to książka bardzo ciekawa. Zawiera cztery dosyć długie opowiadania, których treść osnuta jest na tle autentycznych wydarzeń historycznych i związanych z nimi przygód, przeżywanych na szerokim świecie przez Polaków. Akcja rozgrywa się w XVI, XVII i XIX wieku. Np. akcja pierwszego opowiadania, „Porwanie tureckiej galery”, rozgrywa się w czasach po klęsce cecorskiej w 1620 r., a bohaterem jest jeńiec turecki, Jakimowski, który zdobył galere, swe wzięcie, i na niej uciekł wraz z innymi uwolnionymi jeńcami. Wszystkie opowiadania są bardzo interesujące, poruszające, o ogromnie żywej akcji. Będą się podobały starszym dzieciom i młodzieży. Dział H dla najstarszych, poziom IV.

Książki popularnonaukowe omówimy w kolejności symboli klasyfikacji dziesiątej.

Do biblioteki dziecięcej, która nie posiada licznych roczników statystycznych i informatorów statystycznych, warto zakupić dla starszych czytelników niedużą i taną książeczkę **Polska w liczbach 1944-1961**, wydaną w 1962 r. przez Główny Urząd Statystyczny. Zawiera ona dane statystyczne na temat ludności, gospodarki, przemysłu, handlu, kultury itd. w Polsce, oraz w innych krajach w latach 1944—1961. Dział 31.

Książka **JANA MARIANOWICZA** **Grzeszność ułatwia życie** (W-wa 1962 L. S. W.) to łatwo napisana rozprawka na temat kultury życia codziennego, kultury współżycia z ludźmi, właściwego zachowania się w wielu oko-

ucznościach. Książka napisana jest bardzo prosto i dość przekonująco, obfituje w liczne konkretne przykłady i może stanowić bardzo przydatną pozycję dla młodzieży i tych dorosłych, którym brak znajomości zasad dobrego wychowania i kultury życia społecznego. Dział 391/395, a w bibliotekach dziecięcych dział 39.

Sztuczki, figle i zadania **JAKUBA PERELMANA** (W-wa 1962 „Nasza Księg.”) to tłumaczona z rosyjskiego, typowa książka popularnonaukowa dla dzieci. Książka jest łatwiejsza niż „Śladami Pitagorasa” Jeleńskiego, ale o zbliżonej tematyce. Zawiera bardzo duży zbiór zadań i opisów sztuczek i figli, których zasady oparte są na algebrze, geometrii i fizyce. Wszystkie zadania mają podane, w dalszym ciągu tekstu, rozwiązania. Książka pisana jest częściowo w formie zbeletryzowanej, łatwo i zrozumiale. Wiadomości — na poziom starszych klas szkoły podstawowej. Ogółem — pouczająca, interesująca i zabawna lektura dla dzieci z zamiłowaniami do nauk ścisłych. Poziom III, dział 51 plus 53.

Rośliny wydm **ZBIGNIEWA PODBIELKOWSKIEGO** (W-wa 1962 P.Z.W.S.) to jeszcze jeden z cyklu ładnych atlasików botanicznych w płóciennej okładce. Przedstawia kilkadziesiąt okazów roślin rosnących na wydmach — opisy i kolorowe ilustracje. Poziom III, dział 582 (084.4), a w skrócie 58.

Książka Narodziny statku **JANA MICHAŁSKIEGO** (W-wa 1962 P.Z.W.S.) zainteresuje zarówno miłośników morza jak i techniki. W formie lekko zbeletryzowanej, autor opowiada czytelnikom o tym, jak buduje się statki i okręty na przykładzie pracy stoczni gdańskiej, którą zwiedzają dzieci wraz z inżynierem — budowniczym statków. Książka napisana jest bardzo przystępnie, ilustrowana licznymi fotografiami. Zaciekawi dzieci w wieku 10—14 lat, poziom III, dział 629.12, a w skrócie 62.

Tłumaczona z rosyjskiego książka **ALEKSEGO DOROCHOWA** *Karły i olbrzymy. Rzeczy niezwykłe i ciekawe, wydobyte z retorty...* (W-wa 1962 „Nasza Księg.”) ukazała się w cyklu „Technika wokół nas”, przeznaczonym dla dzieci młodszych. Jest to łatwa książeczka na temat wyrobu i zastosowania

tworzyw sztucznych. Autor mówi najpierw o „cudownych” właściwościach tworzyw sztucznych, o potrzebie, która skłoniła wynalazców do szukania nowych surowców, o tym w jaki sposób powstają tworzywa sztuczne i wreszcie jak wielkie i wszechstronne jest ich zastosowanie. Wszystko to powiedziane jest w sposób prosty i łatwy, tak że nawet dziecko, które nie uczyło się jeszcze chemii, może to zrozumieć. Pomagają w tym jeszcze bardzo dobre ilustracje Gawrysia i Treutlera. Książkę podsunąć można dzieciom 9—11-letnim. Zaliczymy ją do poziomu II, do działu 678.

Książka **JANA MILLERA** *Chorągwie i flagi polskie* (W-wa 1962 „Nasza Księg.”) zawiera zarys historii polskich chorągwi, flag i bander, znaków wojskowych, rodowych, biskupich, cechowych, handlowych itd. Po części opisowej następują ilustracje barwne na tablicach, a w zakończeniu indeks alfabetyczny. We wstępie autor wyjaśnia jakie są różnice między chorągwiami, flagami i banderami, ponieważ nazwy te bywają często identyfikowane. Właściwy symbol klasyfikacji dziesiętnej omawianej książki powinien brzmieć 929.9 plus 355.15, w bibliotece dziecięcej praktycznie jednak będzie zaliczyć książkę do działu historii Polski, czyli 943.8 Poziom trudności — III.

Na zakończenie pragnę wspomnieć o dwu książkach, których nie należy wprowadzać do księgozbiorów dziecięcych. Pierwsza z nich to Najpiękniejszy dzień **JANUSZA NASFETERA** (W-wa 1962 „Nasza Księg.”), zawierająca trzy nowele o tematyce znanej z filmów Nasfetera. Chociaż filmy dozwolone były dla dzieci, ale nowele nadają się raczej dla czytelników dorosłych: rodziców, wychowawców, interesujących się problemami związanymi z wychowaniem dziecka.

Druga książeczka, *Niezwykłe przygody Michasia Pogody* **BOGDANA BRZEZIŃSKIEGO** (Kraków 1962 W.A.G.), po prostu nie jest warta kupowania, tak ze względów formalnych (10 sztuk cienkich zeszytów, nie nadających się do oprawy gdyż i okładki mają zadrukowane) jak i ze względu na bardzo „mizerną” wartość literacką: teksty są słabiotkie, fabuła nieciekawa, w sumie taki sobie komiks na całkiem niskim poziomie. Wprost szkoda dobrych ilustracji Karolaka.

[...] Uważamy za szczególny — wśród innych pożytecznych — owoc wychowania, jeżeli sami młodzieńcy dobrowolnie zaczną brać do ręki książki i znajdują w nich upodobanie; pożegnawszy się z naukami po opuszczeniu szkół, nigdy przez całą resztę życia nie rozstaną się z tym pięknym zajęciem, raz w nim zasmakowawszy. Lektura przyczyni się niewątpliwie do wykształcenia ich na cnotliwych i wielkich mężów Rzeczypospolitej. [...]

STANISŁAW KONARSKI: *Mowa o kształtowaniu człowieka*

Wykorzystanie biografii zbiorowych

Najczęściej spotykanym w praktyce bibliotek powszechnych tematem kwerend ze strony czytelników są życiorysy pisarzy. Poszukując źródeł informacji w związku z pytaniami dotyczącymi danych biograficznych czy opracowań działalności znanych postaci kierujemy się przede wszystkim do katalogu rzeczowego, w którym pod symbolem „92” zgromadzone są wszystkie książki o charakterze biograficznym. Wykorzystanie w tym celu dobrze prowadzonego katalogu systematycznego nie może nastroczać trudności. Sprawa zaczyna się komplikować gdy poszukujemy życiorysu zamieszczonego w którejś z biografii ogólnych, zbiorowych. Pozycje te najczęściej nie spełniają w bibliotekach zadania informatorów, choć są jak najbardziej do tych celów przystosowane. Często forma zredagowania samego już tytułu nie pozwala nam domyślać się zawartości książki (Maciąg W.: 16 pytań). Jeżeli zaś tytuł określa jej charakter biograficzny i mówi jakiego typu grupa postaci została w tej książce omówiona to nazwiska tych postaci pozostaną jednak nieznanne. Katalog opracowany w oparciu o stronę formalną książki nie jest więc wystarczającym źródłem informacji w wypadku biografii zbiorowych. Tu zaczyna się rola bibliografii. Przedmiotem zainteresowania każdej bibliografii jest zawsze treść utworu i wartość, jaką on stanowi jako materiał informacyjny. W omawianym przypadku biografii zbiorowych zadanie bibliotekarza polegać będzie na wynotowaniu nazwisk bardziej interesujących postaci opracowanych w książce i umieszczanie tych notatek-opisów bibliograficznych w kartotece osobowej. W ten sposób wzbogacimy nasz warsztat informacyjny w bardzo przydatne w naszej pracy pozycje i zwiększymy możliwość dotarcia do materiałów, które dawniej przy poszukiwaniach pomijaliśmy. Dla ułatwienia wyboru książek, które można wykorzystać przy opisanym wyżej sposobie gromadzenia materiałów do kartoteki osobowej podajemy wykaz pozycji zawierających opracowania biograficzne i omówienia działalności wielkich, czasem też mniej wielkich ale ogólnie znanych, ludzi. Dalecy jesteśmy od zalecania by bibliotekarze wszystkie zawarte w tych książkach dane biograficzne wykorzystywali dla swych kartotek. Wybór nazwisk zostawia się uznaniu każdego indywidualnie. Trzeba tu kierować się wycuciem ważności zagadnienia i zrozumieniem co może się przydać w „moich” konkretnie warunkach, w „mojej” właśnie bibliotece.

Ten sposób wykorzystywania materiałów warsztatowych zawartych w naszym księgozborze przejdzie z czasem w stały zwyczaj każdego bibliotekarza. Dobrze by było pamiętać o tym zawsze przy kolejnym przeglądaniu książek nowozakupionych do księgozboru biblioteki.

Ważniejsze biografie zbiorowe wydane w ostatnich latach

BARTOSZEK HEDDA, MARODY STEFAN, SZEWCZYK JAN: **My z głodujących miast.** Wspomnienia zetwuemowców z lat wojny. Do druku przygotowali W-wa 1961 Wyd. MON s. 299, k. nlb.

Zbiorek zawierający kilkadziesiąt krótkich szkiców wspomnieniowych dostarczyć może wielu informacji o organizatorach pierwszych grup młodzieżowych ZWM, wśród nich o Hance Sawickiej i Janku Krasickim.

GRZYMAŁA-SIEDLECKI ADAM: **Niepospolici ludzie w dniu swoim powszednim.** Kraków 1961 Wyd. Literackie s. 354, 2 nlb.

Książka Grzymały Siedleckiego jest obfitym źródłem wiadomości z życia codziennego znanych wielkości — H. Sienkiewicza, Ignacego Maciejowskiego (Sewera), Edwarda Lubowskiego, Józefa Weyssenhoffa, Stanisława Wyspiańskiego, Władysława Reymonta, Ludwika Solkiego i wielu innych.

KLUBÓWNA ANNA: **Krajobraz z tęczą.** Sylwetki artystów od Fidiasza do Picasso. W-wa 1960 KiW s. 253, 3 nlb., tabl. 4, ilustr., portr.

STĘPNIOWA JADWIGA: **Krajobraz z tęczą.** Sylwetki artystów od Wita Stwosza do Dunikowskiego. Oprac. graf. Stefan Bernaciński. W-wa 1962 KiW s. 253, 3 nlb., tabl. 8, portr.

KRZYWICKA IRENA: **Wielcy i niewielcy.** W-wa 1960 Czytelnik s. 237, 3 nlb. Barwne, pełne anegdot wspomnienia o ludziach ze świata sztuki, plastyki, literatury (Boy, Witkacy, Stefan Jaracz, Juliusz Osterwa, Ludwik Krzywicki, Janusz Korczak, Julian Tuwim, Bertold Brecht, Romain Rolland, Francois Mauriac).

KYDRYŃSKI LUCJAN: **Wierzę piosence.** Kraków 1959 Polskie Wydawnictwo Muzyczne s. 193, 3 nlb., portr.

Zbiór informacji o twórcach i odtwórcach współczesnej piosenki, których każdy z was zna z audycji radiowych. (Ludwik Sempoliński, Mira Zimińska, Adolf Dym-sza, Mieczysław Fogg, Maurice Chevalier, Lucienne Boyer, Edith Piaf, Yves Montand i wielu innych).

MACIĄG WŁODZIMIERZ: **16 pytań.** Portrety polskich prozaików współczesnych. Kraków 1961 Wyd. Literackie s. 290, 2 nlb.

Szkice o A. Gołubiewie, J. Parandowskim, S. Dygacie, S. Zielińskim, K. Filipowiczu, S. Mrożku i in.

MAUROIS ANDRE: **Magicy i logicy.** Szkice o pisarzach angielskich W-wa 1959 Czytelnik s. 326, 2 nlb.

Interesujące sylwetki literackie dziesięciu znanych pisarzy angielskich — Kiplinga, Wellsa, Shawa, Chestertona, Conrada, Stracheya, Mansfielda, Lawrence'a i Huxleya.

MORTKOWICZ-OLCZAKOWA HANNA: **Bunt wspomnień.** W-wa 1959 PIW s. 446, 2 nlb., portr.

W zbełetryzowanej formie ujęte wspomnienia o współczesnych autorce pisarzach, działaczach i artystach — Żeromskim, J. Tuwimie, A. Strugu, J. Osterwie, K. I. Gałczyńskim i in.

NITSCH KAZIMIERZ: **Ze wspomnień językoznawcy.** Kraków 1960 PWN s. 350, portr., ilustr. W trzeciej części książki zamieścił autor sylwetki językoznawców polskich.

PARANDOWSKI JAN: **Wspomnienia i sylwety.** Wrocław 1960 Zakł. Narodowy im. Ossolińskich s. 264, 4 nlb.

Zbiory szkiców o współczesnych pisarzach i publicystach znanych autorowi z osobistych kontaktów. Książka przynosi wiele nie publikowanych oficjalnie szczegółów z życia Juliusza Kleina, Aleksandra Brücknera, Leopolda Staffa, Juliusza Ejsmonda i in.

Polscy badacze przyrody. Praca zbiorowa. W-wa 1959 Wiedza Powsz. s. 380, portr., ilustr.

Na tle historii nauk przyrodniczych w Polsce omówiono sylwetki pracowników tej dyscypliny na polu przyrody nieożywionej — astronomii, fizyki, chemii, nauk geologicznych. Obszerne opracowania biograficzne i popularnie ujęta charakterystyka działalności pozwala na szersze wykorzystanie tej pracy dla celów działalności informacyjnej bibliotek.

WAWRZYCZEK WIKTOR: **Twórcy chemii.** W-wa 1959 PWT s. 595, 1 nlb., ilustr.

Zbiór biografii wielkich chemików i fizyków od początku historii chemii, od starożytności do czasów współczesnych. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że wśród opisanych uczonych uwzględniono wielu Polaków zwykle pomijanych w tego rodzaju opracowaniach.

Z biuletynu „Biblioteczna Służba Informacyjna” wydawanego przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną im. H. Łopacińskiego w Lublinie, zeszyt na wrzesień 1962 r.

ŚWIĘTO LASU

w bibliotece dla dzieci i młodzieży

„A nam potrzebny las, który
śpiewa, szumiący bór...”

A. SŁONIMSKI

26 kwietnia każdego roku, jest w Bibliotece dla Dzieci dniem specjalnie podkreślonym przez gazetkę, plakat, wystawkę książek, a często przez pogadankę, lekcję tematyczną, zgaduj-zgadulę, konkurs, wycieczkę poza bibliotekę. Musimy uczyć dziecko postrzegać i odczuwać piękno w otaczającej przyrodzie. Będzie to dla niego źródłem inspiracji i radości przez całe życie. Każda bibliotekarka może dziecku pomóc w widzeniu i reagowaniu na otaczający świat, ma przecież tak wdzięczną pomoc jaką są książki, poczynając od pierwszych książek obrazkowych dla najmłodszych, poprzez pięknie ilustrowane wydawnictwa o tematyce przyrodniczej (J. Antoniewicz, J. Domaniewskiego, B. Dyakowskiego, J. Karpińskiego, C. Lewandowskiej, J. Puchalskiego, J. Sokołowskiego, Wdowińskiego, J. Wernerowej, H. Zdzitowieckiej i J. Żabińskiego), aż do wydawnictw albumowych i tekstów poetyckich.

Praca z książką przyrodniczą trwa przez cały rok, a „Dzień Lasu” to tylko mocniejszy akcent, do którego zmierzać powinny zadania, podejmowane w ciągu poprzedzających miesięcy. Stosowane przez bibliotekarkę formy i metody pracy kierują dziecko do książek przyrodniczych, uczą odczytywać i rozumieć teksty, patrzeć na ilustracje, kształtują jego stosunek uczuciowy do przyrody.

Praca z młodszymi dziećmi może skupić się na zebraniach, których treścią będą: głośne czytanie, recytacje poprzednio wybranych tekstów o tematyce przyrodniczej. Mogą też dzieci wykonywać rysunki do czytanych tekstów, lub plastyczne postacie zwierząt, kwiatów z szyszek, bazi, kasztanów itp. materiałów, na wystawę w „Dniu Lasu”. Zajęcia ożywić też mogą łatwe zgaduj-zgadule, lub małe scenki, w których wystąpią „supelkowe” zajaczki, czy inne stworki — pacynki (patrz czasopismo „Przyjaciel Dziecka” nr 7/8, 1962 r.). Na parę tygodni przed „Świętem Lasu” ogłosić można konkurs, na wybranie i wyrecytowanie najładniejszego wiersza o lesie. Konkurs uroczyście zakończymy 26 kwietnia. Opowiadanie baśni, wyświetlanie filmów, też pomaga budzić zainteresowania przyrodnicze dziecka.

Ze starszymi dziećmi pomocne w pracy są katalożki zagadnieniowe, albumy, gazetki, plakaty, wystawki tematyczne, konkursy, ćwiczenia i lekcje biblioteczne. Wykonywanie katalożku tematycznego, czy albumu, pomaga im w przyswajaniu wiadomości. Praca przebiega etapami — po ogłoszeniu tematu, związanego z lasem, zbieramy ilustracje, robimy z dziećmi spis posiadanych książek, dokonujemy wyboru tekstów poetyckich i w zależności od posiadanych materiałów decydujemy, jaki będzie układ treści i opracowanie graficzne katalożku.

Wiosna jest okresem kiedy każdy, nawet mało wrażliwy człowiek, zaczyna odczuwać piękno przyrody, i wtedy należy nasilić pracę z książką przyrodniczą. Przykładowo wysuwam kilka tematów do wykorzystania w tym okresie na wystawki, pogadanki lub inne formy pracy:

1. Dlaczego jest coraz cieplej?
2. Kto budzi się ze znu zimowego?
3. Chronimy wiosenne kwiaty
4. Budujemy domki dla ptaków
5. Wiosna w naszych mieszkaniach i ogródkach
6. Idziemy na wycieczkę do lasu (tu, poza książkami krajoznawczo-przyrodniczymi, znaleźć się też powinny materiały dotyczące spraw organizacyjnych wycieczki).

Ogłosić też można konkurs np. o takim tekście:

Uwaga! kto umie patrzeć?

Ogłaszamy konkurs na opisy z rysunkami lub fotografiami, spotkanych roślin lub zwierząt! W opisie podać należy:

1. gdzie znaleźliśmy opisywaną roślinę lub zwierzę? (t.zn. nazwa miejscowości, w jakiej części Polski, w jakim środowisku — w lesie, nad wodą, w wodzie itp.).
2. w jakiej książce możemy znaleźć o tym wiadomości?

Odpowiedzi należy składać w Bibliotece, w terminie do dnia.

Po wakacjach zorganizujemy wystawę prac konkursowych i nagrodzimy najlepsze prace.

Wraz ze zbliżającą się zimą warunki naturalne zmuszają ludzi do dłuższego przebywania w zamkniętych wnętrzach. W bibliotece książki pomogą dzieciom zrozumieć to, co widziały latem, w czasie wędrowek wakacyjnych, i powiedzą co jesienią i zimą dzieje się w świecie roślin i zwierząt. Książki przeniosą je w las, wyczarowany pięknem słowa, ilustracją, fotografią.

*I las czcigodny, las brodaty mchem
Gnąc się, przyświadcza poważnymi czoły
Ze świat jest piękny...*

L. STAFF

Wykaz artykułów, związanych z tematyką przyrody, lasu, publikowanych w kilku ostatnich rocznikach „Poradnika Bibliotekarza”:

- 1956 r., nr 1 — I. Nieczowa „Jan Żabiński i jego książki o zwierzętach”.
- 1956 r., nr 10/11 — M. Kikolska „Zagadnienie ochrony przyrody w pracy bibliotekarza” oraz „Bibliotekarz w akcji ochrony ptaków”.
- 1957 r., nr 1 — H. Łopińska „Zima w bibliotece dla dzieci i młodzieży”.
- 1957 r., nr 6 — H. Łopińska „Lekcja biblioteczna „Ochrona przyrody” w bibliotece dla dzieci i młodzieży”.
- 1958 r., nr 3 — J. Doboszyńska „O „Zagadkach biologicznych” i ich rozwiązaniu” Część I.
- 1958 r., nr 4 — J. Doboszyńska „O „Zagadkach biologicznych” i ich rozwiązaniu” Część II.
- 1958 r., nr 5 — B. Białkowska „Jan Grabowski — przyjaciel dzieci i zwierząt”.
- 1958 r., nr 7/8 — H. Łopińska „Książki popularnonaukowe o zwierzętach w bibliotece dla dzieci i młodzieży”.
- 1959 r., nr 9 — H. Dąbrowska „Album w bibliotece dla dzieci i młodzieży”.
- 1961 r., nr 5/6 — A. Bańkowska — rozmowa z J. J. Karpińskim „Lasy słowem malowane” oraz rozmowa z J. Wernerową „Co robić żeby czytali?”
- 1961 r., nr 7/8 — A. Bańkowska — rozmowa z J. Żabińskim „Poznajcie psychikę zwierząt!”

Wykaz nowszych książek, związanych z omawianą tematyką:

- ANTONIEWICZ J.: **Leśne obrazki**. W-wa 1960 N.Ks.
- DESSELBERGER J.: **Ptaki przy karmiku**. W-wa 1959 N.Ks.
- „ **Ptasi kalendarz**. W-wa 1959 N.Ks.
- „ **Ptasi zegar**. W-wa 1959 N.Ks.
- „ **Ptasi gniazda**. W-wa 1959 N.Ks.
- DYAKOWSKI B.: **Królowa górskiego źródła**. W-wa 1958 N.Ks.
- FUDAKOWSKI J.: **Jak żyją nasze zwierzęta w zimie**. W-wa 1959 P.Z.W.S.
- GAJEWSKI W.: **Jak poznano zjawisko dziedziczności**. W-wa 1961 P.Z.W.S.
- GAYÓWNA D.: **Rośliny łąk**. W-wa 1960 P.W.S.Z.

- GOŹDZIKIEWICZ T.: Zapisane ptasią łapką. W-wa 1959 „Czytelnik”.
- HABER A. Atlas ptaków leśnych. W-wa 1961 P.W.R.iL.
- HEINTZE J., ZDZITOWIECKA H.: Bardzo dziwne owady. W-wa 1960 N.Ks.
- „ „ Budujemy domki. W-wa 1960 N.Ks.
- „ „ Kto mnie odnajdzie. W-wa 1960 N.Ks.
- „ „ Zawodnicy na start. W-wa 1960 N.Ks.
- KARPIŃSKI J. J.: Jeź i spółka. W-wa 1959 P.Z.W.S.
- „ „ Malowane liście. W-wa 1962 N.Ks.
- „ „ W krainie dziwów Jean Henri Fabre'a. W-wa 1959 N. Ks.
- „ „ Wycieczka do puszczy. W-wa 1960 P.W.N.
- LEWANDOWSKA C.: Bogatki z jabłoniowej dziupli. W-wa 1960 N.Ks.
- „ „ Nad sadzawką. W-wa 1960 N. Ks.
- „ „ W gnieździe hałaśliwych grubasów. W-wa 1959 N.Ks.
- „ „ Wielkie prace małej pszczoły. W-wa 1959 N.Ks.
- ŁUKASZEWICZ K.: Zwierzęta wytępione. W-wa 1958 N.Ks.
- ORŁOŚ H.: Atlas grzybów jadalnych i trujących. W-wa 1962 P.W.R.iL.
- PODBIELKOWSKI Z.: Rośliny torfowisk. W-wa 1959 P.Z.W.S.
- „ „ Rośliny owadożercze. W-wa 1961 P.Z.W.S.
- „ „ Rośliny wydm. W-wa 1962 P.Z.W.S.
- PUCHAŁSKI W.: Rok w puszczy. Wiosna, lato, jesień, zima. W-wa 1960 S.iT.
- SOKOŁOWSKI J.: Nasze ptaki. Przewodnik do rozpoznawania ptaków krajowych w warunkach naturalnych. Wyd. 4 zmienione. W-wa 1962 P.Z.W.S.
- „ „ O wronie, kuku i ich krewniakach. W-wa 1958 N.Ks.
- SCHWARZ Z., SZOBER J.: Rośliny towarzyszące człowiekowi. W-wa 1960 P.Z.W.S.
- SZAFEROWA J.: Poznaj sto roślin. W-wa 1962 P.Z.W.S.
- TRACZYK T.: Rośliny lasu liściastego. W-wa 1959 P.Z.W.S.
- WILCZEK L.: Oko w oko. W-wa 1959 N.Ks.
- „ „ W kropki i paski. W-wa 1961 N.Ks.
- ŻABIŃSKI J.: Świat zwierząt. W-wa 1959 „Czytelnik”.

TADEUSZ BIAŁECKI

KÓŁKA INTROLIGATORSKIE

w bibliotekach gromadzkich

W bibliotekach istnieją różnego rodzaju kółka zainteresowań, organizowane przez bibliotekarzy w ce'u pogłębienia pracy z czytelnikiem, wciągnięcia w sferę wpływów biblioteki jak największej ich liczby, szczególnie młodzieży, która ma tą drogą możliwość rozwijania swoich zainteresowań i umiejętności.

Znaczną już popularność uzyskały w bibliotekach kółka modelarskie, fotograficzne, filatelistyczne, kukie'kowe itp., kółka introligatorskie natomiast należą do rzadkości. Wydaje się, że zwrócenie uwagi na celowość organizowania tego rodzaju kółek jest jak najbardziej wskazane. Przemawia za tym również fakt, że kółko introligatorskie to kółko o najbardziej „bibliotecznym” charakterze związane bezpośrednio z podstawową pracą biblioteki: udostępnianiem księgozbioru.

Jakiemu celowi służy kółko introligatorskie?

Działalność kółka introligatorskiego to przede wszystkim oprawianie książek dla miejscowej biblioteki. O potrzebie oprawiania książek nie trzeba chyba nikogo przekonywać. Książek czekających na oprawę jest w bibliotekach więcej aniżeli oprawionych. Dobrze zorganizowane i prowadzone kółko introligatorskie może stosunkowo tanim kosztem poważnie pomóc w tym zakresie bibliotece. Kółko prowadzić może bezpośrednio kierownik biblioteki lub ktoś z aktywu odpowiednio do tego przygotowany. Wziąwszy pod uwagę szczupłość lub w ogóle brak kredytów na oprawę książek i czasopism w małych bibliotekach — sprawa warta jest rozważenia.

Organizacja kółka, sprzęt

Problem organizacji kółek introligatorskich wypłynął na organizowanym przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną kursie oświatowym dla bibliotekarzy bibliotek gromadzkich i małych miejskich. Do programu kursu wprowadzono 1 godzinę wykładów na temat oprawiania książek i organizacji kółek introligatorskich. Problem wzbudził duże zainteresowanie wśród bibliotekarzy. Słuchacze domagali się, ażeby na przyszłym kursie sprawie tej poświęcić więcej czasu oraz udzielić im

pomocy w organizacji kół w bibliotekach. Pragnę zaznaczyć, że część zajęć prowadzona była praktycznie, demonstrowano działanie małej prasy introligatorskiej specjalnie w tym celu zakupionej.

Zgodnie z postulatami bibliotekarzy, zakłada się w planie organizację kół introligatorskich w wielu bibliotekach. Koła zakładane będą tam, gdzie istnieją ku temu odpowiednie warunki lokalowe. Pomocy instruktazowej i organizacyjnej udzielać będzie instruktor WiMBP, który posiada umiejętność oprawiania książek. Planuje się wciągnięcie do kół młodzieży z aktywu bibliotecznego, szczególnie chłopców, którzy chętnie wykonują tego rodzaju prace.

Na wyposażenie koła introligatorskiego składa się następujący sprzęt: prasa introligatorska, nóż do obcinania książek, mały warsztacik do szycia arkuszy, papier, płótno introligatorskie, klej stolarski i kasztanowy, tektura (może być ze starych książek), nici, igły, wstążki, ozdobniki, płótno do szycia. Ogólne koszty zakupu sprzętu nie są wysokie. Największy wydatek stanowi prasa introligatorska, która kosztuje 300 zł. Prasę taką można zakupić z funduszy Rady Narodowej, względnie z budżetu biblioteki powiatowej. Dobrze byłoby, gdyby prasę mogła nabyć każda biblioteka. Z braku funduszy wystarczy jedna lub dwie, którą można wypożyczać kolejno poszczególnym bibliotekom. Pozostałe przedmioty, których koszt jest minimalny, można nabyć z bieżących wydatków gospodarczych. Warsztacik do szycia może wykonać każdy stolarz.

Nie będę zatrzymywać się nad organizacją i tokiem pracy koła introligatorskiego, ponieważ na ten temat należałoby napisać osobny artykuł. Zwróć jeszcze uwagę na fakt, że organizacja koła introligatorskiego wymaga z góry opracowanego planu.

W bibliotekach dysponujących większymi kredytami na oprawę książek i prasy koła będą miały trochę inny charakter. Głównym ich celem będzie wychowawcze oddziaływanie na młodzież w zakresie poszanowania książki i zaspakajanie jej zamiłowania do majsterkowania.

Ważne jest aby kółka introligatorskie powstawały najpierw w bibliotekach już zaawansowanych w pracy z czytelnikiem. Ułatwi to znacznie organizację koła. Niezbędne jest również posiadanie odpowiedniego lokalu.

Opiekę nad kołem powinien sprawować instruktor biblioteki. Jeśli są możliwości i skromne fundusze, prowadzenie koła można powierzyć pracownikowi z miejscowej introligatori, który poprowadzi je do czasu opanowania tej umiejętności przez członków koła.

Młodzież zaangażowana w pracę koła introligatorskiego wykonuje niewątpliwie pożyteczną pracę oraz uczy się szanować książki.

WILHELM KOCHAŁSKI

Toruń

POPULARYZACJA WIEDZY TECHNICZNEJ

w bibliotekach szkolnych

Zagadnienia techniki jeszcze nieśmiało i powoli, wkraczają tak do treści nauczania i wychowania, jak i do zajęć uczniowskich w szkołach ogólnokształcących.

W okresie „Dni Książki i Prasy Technicznej” wiele bibliotek szkolnych organizowało imprezy w postaci wystaw, pogadanek, wycieczek i wyświetlania przezroczy czy filmów związanych z techniką. Praktyka 1962 roku wykazała, że biblioteka szkolna może być nie tylko jakim sprzymierzeńcem szkoły ogólnokształcącej w popularyzacji nie tylko książki i prasy technicznej ale szkół zawodowych i wiedzy technicznej. Młodzież w tym okresie znacznie więcej niż zazwyczaj czytała książki techniczne, dyskutowała nad nimi, ogładała i interesowała się ilustracjami, odpowiednimi eksponatami oraz filmami oświatowymi z tej dziedziny.

W bieżącym roku szkolnym wyróżniła się biblioteka szkoły podstawowej nr 20 w Toruniu, która z inicjatywy nauczycielki S. Kucińskiej, bibliotekarki tej szkoły, zorganizowała nową i ciekawą w koncepcji wystawę „Książki i Prasy Technicznej”. Zainteresowała ona wystawą dyrekcje szkół technicznych, które zaprosiła do czynnego udziału i współpracy przy jej organizowaniu. Dzięki temu w dużej, na ten cel przeznaczonej sali, powstała niecodzienna wystawa. Oprócz stoiska szkoły nr 20, znalazły się tam stoiska wystawowe techników zawodowych: Ekonomicznego, Budowlanego, Chemicznego, Gospodarczego, Odzieżowego, Melioracyjnego i Cukrowniczego. Interesująco przygotowaną ekspozycję przygotowała Dyrekcja Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych. Wystawa obejmowała prace uczniów i powiększone fotosy i modele maszyn i urządzeń technicznych, które ilustrowały działalność i kierunki zawodowe szkół technicznych. Każde stoisko było zaopatrzone w fachowe czasopisma i książki danego typu czy specjalności szkoły.

Rolę przewodnika po wystawie znakomicie spełniał magnetofon, ponieważ na taśmę nagrano wypowiedzi specjalistów, omawiając poszczególne stoiska. Bardzo interesujące były — „na żywo” utrwalone — wypowiedzi uczninicy Technikum Chemicznego, na temat — „kiedy i dlaczego zainteresowała ją chemia”.

Pomysł i realizację wystawy książki i prasy technicznej w szkole ogólnokształcącej, urozmaiconej stoiskami szkół zawodowych i możliwością wyboru przyszłego zawodu należy uznać za cenną i godną upowszechnienia. Uczniowie i rodzice zainteresowali się wystawą, która obrazowała między innymi różne możliwości kształcenia się młodzieży po ukończeniu szkoły podstawowej.

Wystawa trwała 8 dni i zwiedziło ją 20 grup wycieczkowych pod opieką nauczycieli szkół ogólnokształcących i zawodowych.

Na zakończenie nasuwa się jeszcze jedna uwaga a mianowicie, aby organizatorzy tego rodzaju wystaw, przy pomocy rzutnika czy wąskotaśmowego aparatu filmowego, wyświetlali dla każdej grupy wycieczkowej przezrocza czy filmy oświatowe z zakresu techniki, mechaniki, automatyki czy kosmonautyki.

L. S.

BIBLIOTEKI A TOWARZYSTWA REGIONALNE

(Na marginesie łódzkiej konferencji)

Niektóre zjawiska towarzyszące procesowi nieustannego podnoszenia poziomu wiedzy w naszym kraju dostrzegane są przez ogół, a nawet przez działaczy i pracowników kulturalnych dopiero wtedy, gdy urastają do wielkiego problemu. Przed tym są najczęściej niezauważane i rzadko kiedy rzutują na treść działalności placówek kulturalnych w okresie najbliższych lat.

Jednym z takich zjawisk jest stały ogólny wzrost zainteresowania różnymi dziedzinami wiedzy, któremu towarzyszy wzrost wymagań odnośnie środków i sposobów przekazywania tej wiedzy. Wczorajszy odczyt, opracowany i wygłoszony przez pracownika biblioteki, domu kultury lub świetlicy i uznany przez słuchaczy za bardzo ciekawy, dziś nie zainteresuje już tego samego typu odbiorcy. Impreza artystyczna — wzbudzająca kilka lat temu powszechny zachwyt — dziś przyjmowana jest przez dorosłą do jej odbioru młodzież z lekceważącym skrzywieniem ust lub wzruszeniem ramion. Temu zjawisku towarzyszy inne nie mniej interesujące, a mianowicie coraz częściej uświadamiana potrzeba czynnego włączenia się do działania, które ma na celu tworzenie lub upowszechnianie różnych dóbr kulturalnych, popularyzację wiedzy itp. Przejawia się to w żywiołowym nieomal tworzeniu rozmaitych regionalnych stowarzyszeń kulturalnych.

Staraniem różnych grup społecznych (przeważnie inteligencji) powstają w wielu miastach, a nawet miasteczkach i osiedlach, towarzystwa, które stawiają sobie za cel bądź to gromadzenie materiałów obrazujących przeszłość danej miejscowości i okolic, bądź podejmują starania w zakresie gospodarczego i kulturalnego ich rozwoju. Jednocześnie różne towarzystwa i placówki naukowe o dużej tradycji rozwijają coraz szerszą działalność upowszechnieniową. Towarzystwa te w ciągu ubiegłych lat zgromadziły ciekawy dorobek i kadrę ludzi rzetelnie znających reprezentowaną przez dane towarzystwo dziedzinę wiedzy. Obecnie szukają sposobów zapoznania z tym dorobkiem jak najszerszych kręgów odbiorców.

O zdobytych w tym zakresie doświadczeniach, osiągnięciach i niepowodzeniach mówili przedstawiciele regionalnych stowarzyszeń kulturalnych we wrześniu 1962 r. na międzywojewódzkiej naradzie w Łodzi. W wypowiedziach tych bardzo rzadko padały słowa o współpracy z bibliotekami. Pytanie: „dlaczego”? natrętnie przesła-
dowało mnie szczególnie podczas zaznajamiania się z dotychczasowym dorobkiem w zakresie działalności upowszechnieniowej różnych towarzystw miłośników takiej lub innej ziemi, miasta itp.

Kiedy prof. Krystyna Zawistowicz-Adamska opowiadała o wielkim zainteresowaniu młodzieży szkół łódzkich udziałem w pracach badawczych Łódzkiego Towarzystwa Ludoznawczego, pomyślałam o konkursie pod hasłem „Wiedza pomaga w życiu”, o konkursach historycznych organizowanych przez biblioteki dziecięce. Starłam się nawet dowiedzieć, w jakim stopniu biblioteki z terenu Łodzi i okolic włączały się do działania Towarzystwa i odwrotnie, w jakim stopniu Towarzystwo pomagało bibliotekom przez dostarczanie prelegentów, ekspozatów, materiałów historycznych, opieki nad czytelnikami, którzy bliżej interesują się historią regionu, folklorem itp. Odpowiedzi prawie wyłącznie były negatywne. Owszem,

są grupy nauczycieli współpracujących z towarzystwami naukowymi i wykonujących dla tych towarzystw pewne wycinkowe prace badawcze. Jednak żadna biblioteka nie występuje w tym wypadku, jako pośrednik między nauczycielami a czytelnikami i oddziałami tego czy owego towarzystwa.

Nauczyciele byli pośrednikami między Łódzkim Towarzystwem Ludoznawczym a młodzieżą, która z zapałem uczestniczyła w wakacyjnych obozach „szperaczy”, zorganizowanych na terenie Brzezin Łódzkich, młodzi z nieoczekiwanym zapałem gromadzili materiały dla Towarzystwa, odbywali wielokilometrowe rejsy w poszukiwaniu eksponatów, ludzi, którzy mogli im przekazać jakieś materiały z zakresu ludowej kultury materialnej i duchowej.

Być może wśród uczestników tych obozów byli dawni uczestnicy konkursów geograficznych i historycznych organizowanych przez biblioteki dziecięce (szkolne i publiczne). Być może są już placówki biblioteczne, które utrzymują ścisły kontakt z działającymi na ich terenie stowarzyszeniami regionalnymi, które znają nazwiska swoich czytelników, członków tych stowarzyszeń. Być może są bibliotekarze-członkowie różnych towarzystw naukowych, miłośnicy takiej czy innej dyscypliny wiedzy, sztuki...

W wielu rejonach kraju (szczególnie w Białostockiem) działa spora liczba towarzystw i kół miłośników biblioteki lub książki. Być może — poza pomocą w pracy technicznej biblioteki — duża liczba tych stowarzyszeń stawia sobie za cel popularyzację czytelnictwa przy pomocy odczytów, spotkań, filmów itp. Możliwe, że czyni to właśnie za pośrednictwem ludzi zrzeszonych w takim lub innym stowarzyszeniu, a stowarzyszenia działające na tamtejszym terenie, korzystają w popularyzacji swego dorobku naukowego lub artystycznego z pomocy osób zgromadzonych przy bibliotekach.

Być może...

I być powinno. Albowiem zdarza się, że w jednym i tym samym mieście kilka, a nawet kilkanaście osób „ugania” się po prostu za jakimiś materiałami, szuka ich po całej Polsce, gdy tymczasem w pobliżu, na sąsiedniej ulicy lub w sąsiednim domu mieszkają członkowie stowarzyszeń regionalnych, którzy materiały te dobrze znają, a niekiedy nawet posiadają. Sama wiem o tym z doświadczenia. Gdy przyszło mi pisać o przeszłości jednego z miast powiatowych, darmo szukałam właściwych materiałów w różnych bibliotekach. Zdobyłam je bez trudu u członka stowarzyszenia, które postawiło sobie za cel rozwój tego miasta. Ale o tym żaden z miejscowych bibliotekarzy nie wiedział. Informacji udzieliła mi i skierowała pod właściwy adres pracowniczka apteki.

Czy zatem biblioteki nie powinny mieć w swoich materiałach podręcznych także dokładnego wykazu regionalnych stowarzyszeń naukowych i artystycznych (oddziałów) działających na danym terenie? Czy nie byłoby wskazane organizowanie przy różnych okazjach spotkań bibliotekarzy z członkami tych stowarzyszeń w czasie seminariów okresowych? Czy nie warto wspólnie opracowywać okresowych planów działania?

Chyba warto się nad tym zastanowić.

K O M U N I K A T

Powazne zakłócenia w dostawach papieru, spowodowane trudnościami komunikacyjnymi, oraz komplikacje w produkcji papieru związane z brakiem niektórych surowców sprawiły, że musimy na pewien okres zmniejszyć objętość naszego pisma. Tak więc najbliższe numery „Poradnika Bibliotekarza” ukazywać się będą w objętości zmniejszonej o 1/3. (Pismo okólne nr 3 Ministra Kultury i Sztuki z dnia 9.II. br.). Postaramy się mimo tych ograniczeń zaspokajać możliwie najlepiej potrzeby naszych czytelników w zakresie dostarczania im niezbędnych materiałów instrukcyjno-metodycznych.

Redakcja



ANTONI TREPIŃSKI

NOWOCZESNA KSIĄŻKA ILUSTROWANA

Ryciny spełniają równorzędne zadanie z tekstem. Albo sformułujmy to dobitniej: Równorzędną rolę z tekstem odgrywają ilustracje.

Są raczej ważniejsze od tekstu, bo zatrzymują uwagę czytelnika, który prędzej odczyta tekst dzięki rycinie, niż pominie rycinę dla tekstu. W książce nowoczesnej i książce przyszłości — w epoce kina, telewizji i barwnej fotografii — ryciny mają i muszą mieć coraz większe znaczenie, zwłaszcza te o charakterze dokumentarnym, faktograficznym, mogące zastępować słowa. Na przykład biografie sławnych ludzi w ilustracjach, różne historie poszczególnych dziedzin ilustrowane, nie pozbawione tekstów, lecz poprzeplatane nimi jak najobficiej. Ryciny powinny wyrażać treściwie tekst, a nie tylko ułatwiać jego podanie za pomocą fantastycznych obrazków, jak w książkach dla dzieci.

Ilustracje uatrakcyjnają książkę w każdym wypadku. Do nich dołącza się w książce nowoczesnej ponętny tekst a nie do tekstu zdawkowe ilustracje. Podpisy i objaśnienia do nich urastać mogą do funkcji romansów. Niech tylko będą pomysłowe, inteligentne, zajmujące, dowcipne, rzeczywiście pouczające. Niech mają charakter reportaży albo mieszane będą z fantastycznymi obrazkami, jak książka, która bez wymownych ilustracji nigdy nie byłaby się stała bestsellerem, jakim się stała tuż przed wybuchem ostatniej wojny: Józefa Kisielewskiego „Ziemia gromadzi prochy”. Bez rycin nie byłaby książką do strawienia, byłaby nudna, nie na czasie.

Przykładem nowoczesnie podanego tekstu, zgranego doskonale z ilustracjami, mogą być Kamila Giżyckiego „Z szachami poprzez wieki”. Książki Andrzeja Banacha, w których ryciny dają wyraźnie autorowi sposobność do rozpisywania się na interesujące go tematy artystyczne, zapładniając jego wyobraźnię,

poruszając inteligencję, przynosząc czytelnikowi wiedzę o sztuce, prowokującą do myślenia i popularyzującą artystyzm i estetykę, łatwo i przyjemnie. Pobudzają autora i czytelnika wspólnie do myślenia, na podstawie materiału ilustracyjnego, przez wzajemne uczenie się i podawanie sobie wiedzy artystycznej.

Nie darmo istnieje powiedzonko, że najlepszym sposobem uczenia się czegoś od podstaw jest napisanie dobrego podręcznika. Byleby autor wprowadził interesujący materiał do niego i potrafił go umiejętnie podać, ciekawie wykorzystać, zrećennie uzupełnić, słowem tak, aby „szybko, łatwo i przyjemnie” został przyjęty do wiadomości przez czytelnika, jako kwintesencja nauki. Na takiej zasadzie opracowywane są nowoczesne kompendia wiedzy, encyklopedie, słowniki, Knaura Encyklopedie sztuki, będące do nabycia w klubach Międzynarodowej Prasy i Książki. Tak nowoczesnie opracowany został Kopczewskiego i Siuchnińskiego „Grundwald”. Tak opracował Wasylewski „Życie polskie w XIX wieku”. Tak za pomocą ilustracji podniesiono co najmniej o połowę wartość „Encyklopedii staropolskiej” Brücknera.

Opracowywanie nowoczesnej książki popularnonaukowej zaczyna się od gromadzenia materiału ilustracyjnego, równorzędnie z notatkami, daleko przed rozpoczęciem jego pisania. Bywa coraz częściej, iż autora decydująco do ułożenia książki skłaniają.

Wydaje się jednak, że w jednej dziedzinie doniosłość ilustracji jest nie doceniana, ani też nie stoją one współcześnie na należytych poziomach: na polu oświaty ludowej, to jest w tej właśnie dziedzinie, która pierwsza ten rodzaj książek unowocześniła. Gdzie bowiem podręczniki historii, literatury i sztuki, typu dawnych ilustrowanych, jak „Dzieje ilustrowane Po'ski” Józefa Chociszewskiego, które miały liczne wydania, tegoż autora „Dzieje ilustrowane literatury polskiej” (po 10 wydań), „Dzieje Śląska” Feliksa Konecznego, podręczniki Promyka-Prószyńskiego, Mieczysława Brzezińskiego, wydawnictwa „Katolika” Karola Miarki, Macierzy Polskiej, Schnura-Peplowskiego „Jeszcze Polska nie zginęła” i tym podobne?

Albumy bez tekstów nie dają tego, o co chodzi. Albo są tylko wymigiwaniem się z zaspakajania potrzeb społecznych, albo — jak ktoś określił — „to tylko pół książki”, „niby dzieła”, „pozory, że temat został załatwiony”. Im więcej luksusowe, tym bardziej pretensjonalnie wydawane, mogą służyć za żurnale w poczekalniach dentystycznych i u lekarzy, ale nie za namiastkę podręczników w bibliotekach publicznych, ani za pełnowartościowe przewodniki oświato-

we lub dzieła upominkowe. Świadczą o nieudolności autorów, niezależnie od ich sprytu; o braku kultury umysłowej, o marnowaniu środków technicznych przez wydawców. Bo jednak pełnej satysfakcji książka bez „poczytania” nie daje i dać nie może, gdy ma się skończyć na oglądaniu obrazków.

Ważności tekstu nie można lekceważyć. Ilustracje są zmarnowane, kiedy nie zostały w pełni wykorzystane dla tekstu.

Nowoczesność to w żadnym razie nie brak kultury, lecz jej uatrakcyjnienie w aktualnej formie.

POETA I KRYTYK

Przyjęło się z dawna powiedzenie, że źródłem krytyki literackiej jest albo życzliwość dla autora, albo zawiść i zazdrość. Wynikałoby z tego, że krytyki są z zasady podyktowane względami osobistymi. Takie ujęcie rzeczy datuje się z czasów, gdy stała ona na niskim poziomie, co trwało prawie do początków epoki romantycznej. Rozwój krytyki literackiej w nowszym pojęciu datuje się u nas właściwie dopiero od drugiej ćwierci XIX wieku, od Brodzińskiego, Mochnackiego, Tyszyńskiego,

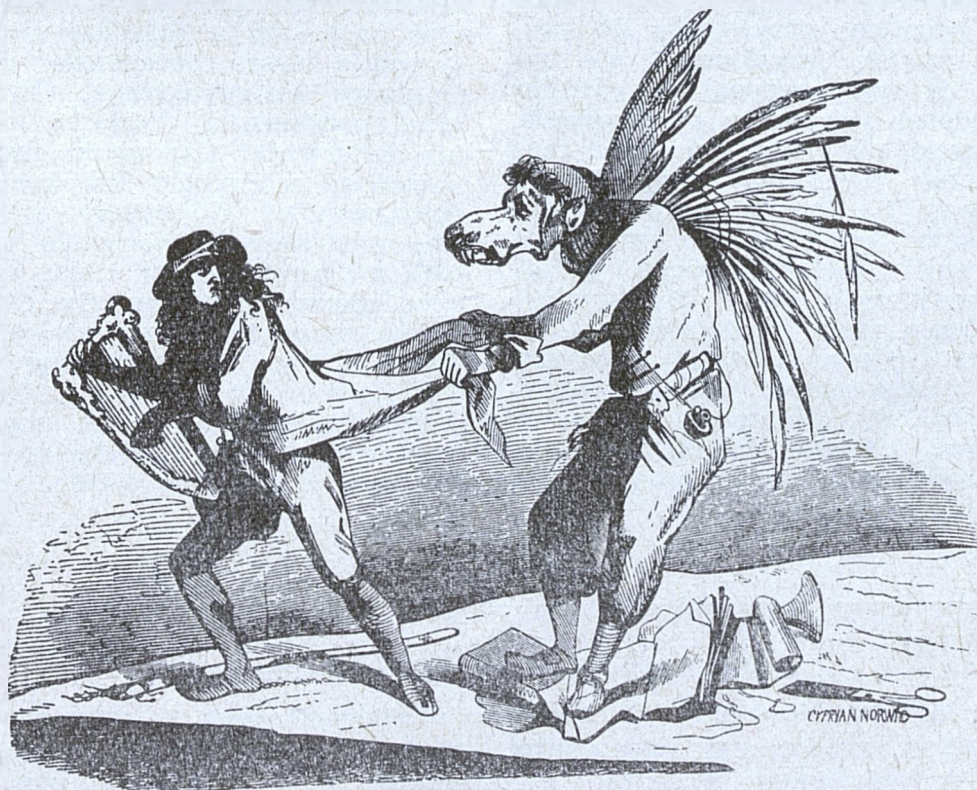
Na zawsze jednak przeszedł do historii literatury symbol krytyka złośliwego pod nazwą zoila. Wywodzi on swą genealogię z literatury greckiej, od Zoilosa, mówcy i wierszopisa, który

pozazdrościł sławy Homerowi. Legenda mówi, że Zoilos napisał ostrą i zjadliwą krytykę na twórcę „Iliady” i „Odyssei”, i odczytał ją królowi Ptolemeuszowi (w III wieku nowej ery). Król słuchał uważnie zarzutów stawianych Homerowi, lecz nie zajął wobec nich stanowiska, oświadczając tylko, że się nad nimi zastanowi. Gdy niedługo potem Zoilos, przyciśnięty biedą, zwrócił się do króla o wsparcie, Ptolemeusz odrzekł:

— Homer umarł tysiąc lat temu, a jednak nieśmiertelnie karmi ludzkość swoją poezją. Kiedy więc ty mienisz się zdolniejszym od niego, to i sam się pożyw.

Później Zoilos dokonał jakoby zabójstwa swoich rodziców i z wyroku króla zawisł na szubienicy. Nie mogło być inaczej w legendzie, w której dla uniknięcia nieporozumień pedagogicznych i obrzydzenia wszystkim ujemnego typu zamieniono Zoila w potworną maszkarę. Toteż w XVII stuleciu określano go u nas jako potwora mającego „łeb lisi, pysk psi, zęby czarne, kły do tego ostre”. Znieważano go i przeklinano, gdyż grascwał wszechwładnie: mówi o tym literatura XVII i XVIII wieku do okresu oświecenia, świadcząca, że wszelcy zwolennicy nauk, umiejętności, sztuk wyzwolonych, próbujący dźwigać życie umysłowe w kraju, mieli z nim szeroko do czynienia. Aż dopiero ze wzrostem oświaty i nauk pomiędzy rokiem 1760—1780 został przepędzony.

Na podstawie opisu potworka w rozprawie Kazimierza Wł. Wóycickiego o



Poeta i złośliwy krytyk
według rysunku C. Norwida i F. Kostrzewskiego

Zoilusie („Zarysy domowe” 1840), Cyprian Norwid sporządził szkic, przedstawiający jego wizerunek plastyczny. Przerysował go następnie Franciszek Kostrzewski dla „Tygodnika Ilustrowanego”, gdzie umieszczony został w postaci powyższej ryciny w marcu

1860 r., z podpisem: „ZOILUS (Rysował Kostrzewski podług oryginalnego szkicu Cypriana Norwida, rytował Müller w drzeworytni Tygodnika)”.

Zoilos, Zoilus, Zoil pozostał w literaturze pod mianem złośliwego krytyka, jednak tylko w odosobnieniu.

NAUKA MYŚLENIA

Któż nie pamięta tego objawu z ławy szkolnej: złość na Mickiewicza za to, że zostawił po sobie „Dziady”! Na zacnego Prusa za to, że napisał „Lalkę”, jako też „Emancypantki”. Na Żeromskiego za „Ludzi bezdomnych” lub na Konopnicką za „Naszą szkapę” i inne nasze dwóje z lektury obowiązkowej.

Uczniak nie zdawał sobie sprawy, że gdyby nie istniało „Wesele” Wyspiańskiego, to by mu się dało we znaki coś innego, „znacznie gorszego i cięższego”, bo jako lekturę obowiązkową narzucono by mu utwór literacki, który by go mógł kosztować więcej wytrzymałości nerwowej (łez czy zgrzytania zębów), w pracy pedagogicznej nad nim, w szkoleniu jego umysłu i charakteru, zmuszaniu go do myślenia, wyrabianiu jego inteligencji. Że z tych prób i tego zmuszania wychodziły takie paradoksy, że zamiast błogosławienia dobroczynnych autorów sypały się na nich przekleństwa, to już była sprawa zupełnego braku wrodzonej inteligencji u ucznia, tępota i lenistwo, niezdolność do pojmovania zjawisk umysłowych, ale bywało... że od tego zaczynał się również wynik dodatni zmuszania do myślenia, gdy nauczyciel nie potrafił dokonać tego cudu w inny sposób, niż obrzydzeniem danej lektury. Na miejsce „Odprawy posłów greckich” uczeń brał do ręki ochotniej „Treny” Kochanowskiego, a zamiast „Syzyfowych prac” nadobowiązkowo „Wierną rzekę”, „Zamieć”, „Charitas”, po kryjomu „Dzieje grzechu”. Wniosek: uatrakcyjniać wszelką lekturę dla młodzieży, przede wszystkim tę obowiązkową, zmuszać do czytania sposobami nowocześniejszymi oraz bliższą wspólnotą w myśleniu.



Złość na podręczniki
rysunek F. Kostrzewskiego

„Trzynastoletni podłotek w rozdrażnieniu nerwowym rozdiera na kawałki „Gramatykę” Kopczyńskiego, objaśnił ten rysunek satyryczny Franciszek Kostrzewski („Historia jedynaczki w 22 obrazkach” w „Tygodniku Ilustrowanym” z marca 1860 r.). To prawda, że scholastyczny podręcznik nie mógł budzić zachwyty u dziecka, ale mimo to sympatia nasza pozostanie po stronie Onufrego Kopczyńskiego. Czyż bowiem inne podręczniki także dzisiaj dzieci nie denerwują? Czy nauka musi się zaczynać od zachwyty lub koniecznie od entuzjasmów? Gdybyśmy mieli tolerować rozdrażnienie nerwowe w kontaktach z podręcznikami, nigdy by one nikogo niczego nie nauczyły. Od tego się nauka zaczyna: myśleć głową, nie nerwami. Droga prawidłowego myślenia wyrugowała się z czasem „Gramatykę” Kopczyńskiego, ale niech ona zostanie w dobrej pamięci jak każdy dokument dawnego życia, jak każda szkoła myślenia...

POLECAMY NOWOŚCI WYDAWNICZE SBP

Książki dla bibliotek. Katalog. T. III. Literatura popularnonaukowa. Cz. I/II s. 647+238, zł 90,00
JAN MAKARUK, FRANCISZEK SEDLACZEK: Poradnik bibliotekarza kierownika czytelnicy w środowiskach wiejskich i małomiejskich. S. 88, z ilustr., zł 12,00
WŁADYSŁAW PIASECKI: Biblioteka. Wprowadzenie do zagadnień budowy. S. 120, z ilustr., zł 30,00

OD NIEDAWNA NA PÓLKACH KSIĘGARSKICH:

ANIELA GRUSZECKA: *Gall pisze kronikę. Powieść o kronice Galla część druga.* Kraków 1962, WL, s. 358, 6 nlb., zł 20.—

W ślad za pierwszą częścią trylogii powieściowej o powstawaniu słynnej Kroniki Galla — wydanej przed kilku miesiącami pt. „Owe lata” — otrzymaliśmy obecnie kolejną, środkową część cyklu, której akcja toczy się w początkach VII wieku. O ile część pierwsza przedstawia bieg wydarzeń politycznych w ówczesnej Polsce na tle skomplikowanych stosunków europejskich, to obecnie autorka zajmuje się przede wszystkim procesem powstawania pierwszej historycznej kroniki polskiej, zrećnie łącząc przy tym elementy akcji powieściowej z tokiem pisania kroniki. Powieść naświetla przy tym w interesujący sposób wpływy różnych środowisk i rozmaitych indywidualnych poglądów na sposób przedstawiania i interpretację wypadków historycznych przez Galla. Zapowiedziana jest trzecia i ostatnia część cyklu pt. „W ręku potomnych”.

KORNEL MAKUSZYŃSKI: *List z tamtego świata.* Kraków 1962, WL, s. 243, 1 nlb., zł 18.—

Pogodna powieść rozrywkowa treści sensacyjnej dla młodzieży i dorosłych, której akcja osnuta jest wokół poszukiwania tajemniczego spadku po dawno zmarłym przodku bohaterów utworu. Kłopotliwym i zabawnym ich perypetiom nadał Makuszyński — zgodnie ze swoim pisarskim zwyczajem — pozytywny odcień uczuciowy, uwypuklając wartość godnych dostrzeżenia postaw — dobroci i szlachetności.

JANE AUSTEN: *Perswazje.* Przeł. Anna Przedpeńska-Trzeciakowska, W-wa 1962, PIW, s. 304, 4 nlb., zł 15.—

Autorka powieści, wybitna pisarka angielska (ur. 1775 — zm. 1817) zajmuje jedno z czołowych miejsc w historii klasycznej powieści angielskiej. Miłośnicy dawnych realistycznych powieści znajdują w „Perswazjach” (napisanych w 1816 r.) ciekawie, subtelnie i z umiarem naszkicowany obraz rozwoju uczuć młodej arystokratki, której „wyperswadowano” zaręczyny z niezamożnym młodzieńcem. Lata samotności i dojrzewania psychicznego bohaterki zarysowane są na tle życia i obyczajowości angielskich klas wyższych przełomu XVII i XIX stulecia.

KARL BJARNHOF: *Łaskawe światło.* W-wa 1962, PIW, s. 299, 1 nlb. zł 17.—

Powieść autobiograficzna znanego pisarza i muzyka duńskiego, stanowiąca luźną kontynuację jego książki „Gasnące oczy” (wydanej przez PIW w 1961 r.) przedstawia młodzieńcze lata artysty, nad którym od dzieciństwa zawisła groźba utraty wzroku. Pełen tragizmu, wzruszający obraz przeżyć bohatera utworu w zakładzie dla niewidomych, narodzin wielkiej miłości pełnej bolesnych konfliktów, zarysowany został sugestywnie i z wielką prawdą uczuciową.

JULIAN KAWALEC: *Ziemi przypisany.* W-wa 1962, PIW, s. 153, 3 nlb., zł 10.—

JULIAN KAWALEC: *Zwalony więz.* Kraków 1962, WL, s. 130, 2 nlb., zł 9.—

Współczesny pisarz, publicysta i działacz ludowy (ur. 1916 r.) nagrodzony został w 1962 r. na konkursie zorganizowanym przez cztery nasze wielkie wydawnictwa — PIW, Czytelnika, Wydawnictwo Literackie i Iskry — II nagrodą za powieść „Ziemi przypisany”, ilustrująca w sposób oryginalny przeobrażenia psychiczne na wsi polskiej w ostatnim ćwierćwieczu i ich dramatyczny niekiedy wpływ na losy ludzkie. Analizie zjawisk psychologicznych towarzyszących przemianom ekonomiczno-społecznym we współczesnym środowisku wiejskim poświęcony jest również tomik pt. „Zwalony więz”, zawierający 13 krótkich opowiadań. Obie książki stanowią lekturę interesującą i przystępną dla dorosłego czytelnika.

WITOLD ZECHENTER: *Fraszki.* Kraków 1962, WL, s. 53, 1 nlb., zł 8.—

Tomik fraszek pióra znanego krakowskiego satyryka, nie ograniczających się tematycznie do spraw lokalnych. Są tu zabawne portreciki współczesnych pisarzy, fraszki polityczne i obyczajowe. Całość ilustrowana dowcipnie rysunkami Janusza Bruchnalskiego.

KONSTANTY FIEDIN: *Pierwsze porywy.* W-wa 1962, PIW. Przeł. Stefan Kłównowski, s. 451, 5 nlb., zł 10.— (Biblioteka Powszechna).

Wznowienie powieści wybitnego pisarza radzieckiego, nawlązującej do młodości autora w jego rodzinnym Saratowie nad Wołgą. Książka stanowi pierwszą część trylogii (cz. II pt. „Niezwykłe lata” wydał PIW w 1953 r., cz. III znajduje się w przygotowaniu). Pierwsze porywy młodzieńcze bohatera — uczuciowe i spo-

1.6 1965
nr 2-3
teczne rozwijają się w powieści w okresie poprzedzającym rew
w środowisku mieszczańskim, gdzie nurtują już silnie dążenia w

GIEORGIJ WŁADIMOW: Katastrofa. Przeł. Jerzy Brzęczkowski. W-wa 1962, PIW, s. 171, 1 nlb., zł 8.—

Tematem ciekawego debiutu młodego utalentowanego pisarza radzieckiego są losy i przeżycia kierowcy samochodowego, który dążąc zasadniczo do stabilizacji życiowej i osiągnięcia dobrobytu materialnego — nie zawaha się jednak w dniu przełomowym na terenie kopalni rudy zaryzykować życia, zapominając o osobistych pobudkach, które dotychczas stanowiły główny motyw jego wysiłków.

ANATOL KLESZCZENKO: Bezdroża kończą się włosną. Przeł. Zofia Korczak-Zawadzka. W-wa 1962, PIW, s. 275, 1 nlb., zł 13.—

Powieść pisarza radzieckiego młodej generacji wprowadza czytelnika w środowisko mało znane. Głównym jej bohaterem jest zwolniony z więzienia złodziej recydywista, który pracując ciężko jako drwał przy wyrębie nowego odcinka leśnego w odciętym od świata zakątku obraca się wśród zatrudnionych tam podobnych mu wykolejeńców. W zetknięciu z uczciwymi, życzliwymi ludźmi z pobliskiej wioski i pod wpływem tragicznego uczucia następuje całkowita pozytywna odmiana życia bohatera: „bezdroża” mają tu nie tylko sens dosłowny, odnoszący się do rozległych przestrzeni leśnych, ale i przenośny.

Bajki rosyjskie. Tłum. Ludwik Flaszen. Kraków 1962, WL, s. 225, 5 nlb, z ilustr., tabl. 12, opr. płóc., zł 28.—

Bardzo starannie wydane i bogato ilustrowane realistyczne bajki, pochodzące ze zbioru A. N. Afanasjewa (1826—1871), zasłużonego badacza folkloru rosyjskiego — stanowią nie tylko dowcipną, lecz również wartościową poznawczo, interesującą lekturę dla dorosłego czytelnika. Pisane jędrnym, dosadnym językiem, bajki te odzwierciedlają obyczaje, wierzenia i doświadczenie moralne ludu rosyjskiego, jego marzenia o lepszym życiu i sprawiedliwości, zabobonną niekiedy wiarę w dobre i złe moce rządzące światem.

DEZSO KOSZTOLANYI: Ptaszyna. Przeł. Andrzej Sieroszewski. W-wa 1962, PIW, s. 197, 3 nlb., zł 10.—

Tłem akcji jest prowincjonalne węgierskie miasteczko u schyłku XIX w. a wydarzenia rozgrywają się w ciągu jednego tygodnia. „Ptaszyna” — to starzejąca się, brzydka jedynaczka, mimowolna sprawczyni głęboko ukrywanej tragedii rodziny. Powieść psychologiczno-obyczajowa jednego z najwybitniejszych pisarzy węgierskich okresu międzywojennego (ur. 1885— zm. 1936). W posłowniu pióra tłumacza — znajdujemy charakterystykę sylwetki twórczej Kosztolanyi'ego.

MARIAN PROMIŃSKI: Cyrk przyjechał. Kraków 1962, WL, s. 231, 1 nlb., zł 16.—

Wznowienie interesującej powieści środowiskowej ze współczesnego życia cyrkowców. Konflikty zawodowe i osobiste rozgrywają się w egzotycznym dla przeciętnego czytelnika środowisku — pomiędzy pogromcami i treserami zwierząt, akrobatami itp. Powieść, podobnie jak i inne książki popularnego powieściopisarza i nowelisty, napisana jest ciekawie i nadaje się dla szerokiego kręgu odbiorców.

WADIM KOŻEWNIKOW: Taki jest Bałujew. Przeł. Tadeusz Żeromski. W-wa 1962, PIW, s. 361, 3 nlb., zł 16.—

Powieść, która wzbudziła duże zainteresowanie i żywą dyskusję w radzieckim środowisku literackim, traktuje o ważnym społecznie i ciekawym problemie formowania się charakteru nowego typu człowieka, dochodzącego do wysokiego stanowiska po trudnej i długiej drodze życiowej. Bohater powieści, Bałujew, postępuje wobec podwładnych z zaufaniem i pełnym poszanowaniem ich osobowości, bezpośrednio i otwarcie i osiąga w ten sposób znakomite rezultaty.

JAN DĄBROWSKI: Polacy w Anglii i o Anglii. Kraków 1962, WL, s. 331, 5 nlb., z ilustr., zł 55.—

Wielowiekowe zainteresowania Polaków Anglią i Anglikami znajdowały wyraz w wypowiedziach uczonych, działaczy i polityków, w pamiętnikach podróżników i pracach literackich. Jan Dąbrowski zadał sobie poważny trud zebrania i przygotowania do druku najbardziej interesujących i charakterystycznych wypowiedzi na przestrzeni paruset lat. Książka jego stanowi pożyteczną pozycję informacyjną, pogłębiającą naszą wiedzę o stosunkach polsko-angielskich w różnych okresach dziejów. Rzecz zilustrowano interesującymi fotografiami, uzupełniono cenną bibliografią i słowniczkiem bibliograficznym, a także zestawieniem tych polskich prac o Anglii i Anglikach, które nie zostały omówione szerzej w tomie.